47.

Nr. 47 (1661). Warszawa, 23 listopada 1912 r. Rok XXXII

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Redakcja i Administracja Widok Nr. 3 Telefon Nr. 73-80

Nr 47 (1661) Rok XXXII
23/XI Warszawa 1912 r.

PRAWDA

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Wyprawy karne biskupów.

Pocisk klątwy kościelnej, pocisk, który piorunem runąć miał na głowę *zaraniarzy*, stoczył się cicho i bezsilnie przed ich stopy, nie wyrządzając krzywdy nikomu.

Ten widok wściekłością napełnił serca kleru.

Widzieć, jak grom, ciśnięty z wyżyn majestatu biskupiego, zmienia się na lichą słomkę pod stopami chłopa! — nie, to nie do zniesienia...

Widzieć, jak Wojciech Boryna lub Mateusz Brózda, z nad skiby rolnej wzrok podnosząc, własnymi szuka oczami Boga, i gadać z Nim sam-na-sam pragnie w swoim sumieniu, ponad plecami chciwego księżyny, kupczącego niebem! — nie, to okropne...

Widzieć, jak lud, dopiero teraz z padołów magji na poziom prawdziwej religji wstępując, żąda zniesienia granicy celnej, okalającej ołtarze, granicy, która odmyka się dla rubla, ale którą serce wierzące i prawe znajduje stale zamkniętą! — ha, to herezja...

Widzieć, jak chłop coraz mocniejszym głosem domaga się wycofania sakramentów z handlarskiego obiegu, i żąda dla nich tej czci, jaka tylko z wielkiej wiary i z wielkiej miłości płynie! — przebóg, to podszepty szatana...

Chłop wierzy i pragnie wierzyć; modli się i — pragnie modlić się z całego serca. Ale chce wierzyć i modlić się bezpłatnie! — grzesznik! grzesznik! grzesznik!...

Chłop ufa w sprawiedliwość boską i wierzy w Sąd Straszny, ale nie wierzy w straszne tego sądu koszta, liczone przez księży i z góry przez nich egzekwowane: — potępiony! potępiony!...

Chłop z duszą wniebowziętą przystępuje do Stołu Pańskiego, jak mu obyczaj ojców jego każe, ale jednocześnie boryka się z trwogą i rozpaczą, utajoną w myśli, że dłoń, która mu Ciało i Krew Jezusa podaje, może być dłonią bratobójcy, że usta, które mu błogosławią, są ustami wszetecznika: — przeklęty! przeklęty! przeklęty!

Przeklęci niech będą ci, którzy przejrzeli!

Przeklęci, którzy widzą, którzy czują, i którzy zaczynają własną głową myśleć!

Atoli przekleństwo, które miało głowy te zdruzgotać, padło bezsilne. Odbiło się od zwartego muru protestów, które w ciągu trzech miesięcy płynęły coraz wzbierającą falą przez łamy pism postępowych.

Kler zamierzał *zaraniarzy* wyosobnić, odgrodzić przepaścią od społeczeństwa, następnie zaś tak wyosobnionych przerazić pustką, jaka się wokół nich rozwarła, i w ten sposób, w ten wypróbowany sposób, ruch cały zgnieść, zdemoralizować, zaprzepaścić.

Aliści, cóż się stało?

Wbrew zamiarom kleru, szeregi *zaraniarzy* nietylko nie zostały wyobcowane z narodu wskutek klątwy, jaka na nich spadła, ale, przeciwnie, zyskały oparcie moralne w tych kilkunastu tysiącach, jakie podpisały protest przeciw nagance duchowieństwa na *Zaranie*.

Miast pustki i osamotnienia wytworzył się dokoła „wyklętych" pierścień życzliwości, zachęty i przyjaźni.

I to natchnęło biskupów furją.

Z mściwą zawziętością urodzonych inkwizytorów jęli przepatrywać listę protestów, jęli śledzić ludzi, badać nazwiska, metryki, paszporty.

Szukano długo. Napróżno. Nie znaleziono nic, o co możnaby się zaczepić.

Wówczas, nie znalazłszy ani jednego zarzutu istotnego przeciwko liście protestów, chwycono się pozoru: w szeregu osób protestujących zatrzymano się na nazwisku pana R. Mielczarskiego, dyrektora Związku stowarzyszeń spożywczych w Królestwie Polskim.

Akcję inkwizycyjną ujął w swe ręce pan August Łosiński z Kielc, śród biskupów polskich najopłakańsza umysłowość przy najgórniejszych ambicjach.

Poniechawszy już *zaraniarzy*, by szyków swych nie rozpraszać, natarł on całą siłą na organizacje spółdzielcze. Imieniem Kościoła zażądał on ekspjacji od „Związku" za „grzech" jego dyrektora.

Wprawdzie p. Mielczarski podpisał protest, jako osoba prywatna (tytuł: dyrektor Związku Stow. Spożywczych dodano bez jego woli), wszelako szczegół ten bynajmniej nie wpłynął na prze-

jednanie biskupa. Owszem, gniew jego potęgował się i rósł w miarę, jak czyniono mu coraz dalej idące ustępstwa. Rzekłbyś: smok potężniejący ofiarami, które połyka. Ramię biskupie, zrazu grożące tylko p. Mielczarskiemu, rychło zwróciło się groźnie przeciwko całemu „Związkowi"; kler postanowił zhołdować dla swych wpływów całą nową a niezwykle płodną dziedzinę życia — sferę działalności spółdzielczej, która powstała i rozwijała się dotąd poza sięgiem kropidła.

W osobnym, do zarządu „Związku" wysłanym liście pasterskim pan Łosiński zażądał **wyjaśnienia stanowiska spółdzielców względem Kościoła.**

Na żądanie takie, oczywiście, była jedna tylko odpowiedź: wzruszenie ramion.

Jakież bo może być stanowisko kooperatywy spożywczej względem kościoła?

Takie samo chyba, jak wobec Towarzystwa Naukowego, Towarzystwa Zachęty do Sztuk Pięknych, lub jakiejkolwiek instytucji innej: t. j. stanowisko bezwzględnej niezależności, bezwzględnego rozgraniczenia sfer działania: członkowie stowarzyszeń spółdzielczych mogą należeć do różnych instytucji kulturalnych, artystycznych lub wyznaniowych, lecz fakt tej przynależności nie daje pola jakimkolwiek stosunkom między tymi instytucjami, poza stosunkiem ich współistnienia obok siebie w czasie lub przestrzeni, współistnienia i — wzajemnej tolerancji.

Niestety Zarząd „Związku" nie zdobył się na jasną i stanowczą wypowiedź samodzielności. Nie dał należytego odporu zamachom kleru.

W dobrej wierze począł się tłomaczyć, że pragnie zgody z kościołem, że „wyraża żal z powodu krążenia listy protestującej w lokalu Związku", że zresztą „działalność Związku nigdy nie odstąpiła od podstawowej zasady koperatyw spożywczych, wymagającej, aby w sprawach politycznych i wyznaniowych istniała ścisła neutralność".

Atoli żadne już wyjaśnienia nie zadowalały biskupa: poczuł on łatwy żer dla swej ambicji w postaci olbrzymiej organizacji, obejmującej kilkaset oddziałów i postanowił następować energicznie.

Z całą stanowczością potępił on kierunek „Związku", jako organizacji bezwyznaniowej, wychodząc z zasady, że bezwyznaniową jest każda instytucja, która widokom wyraźnie wyznaniowym służyć nie chce i nie poddaje się supremacji kleru.

W manifeście, z jakim przed kilku dniami wystąpił pan August z Kielc na łamach *Polaka-katolika*, znajdujemy twardo postawione pod adresem „Związku" ultimatum duchowne, którego poszczególne pozycje brzmią, jak zapowiedź **wyprawy karnej.**

Że zapowiedź nie jest czczą pogróżką, świadczy już powszechnie znany a smutny przykład „Macierzy szkolnej" której także kler wojnę wypowiedział i która legła niemal z jego ręki.

Lecz oto, jak brzmi ultimatum:

„Chcemy i domagamy się, — 1-o aby Zarząd, nim nastąpi orzeczenie Stolicy Apostolskiej w kwestji charakteru naszej współdzielczości, wrócił do ścisłej neutralności, a przestał być zespołem przeciwreligijnym; 2-o by skład osób Zarządu został bezwarunkowo zmieniony;..... 3-o aby związkowe pismo *Społem* przeszło pod inne kierownictwo, nie było redagowane w duchu bezwyznaniowym i socjalistycznym..."

Tyle pan August Łosiński.

Cóż odpowie na to Zarząd? Cóż odpowie mu cała instytucja?

ECHA PRAWDY.

Rady pana Milukowa.

Polska ludność Petersburga głosowała dotychczas stale, podczas wyborów do Izby państwowej, na listy kadeckie. Tak też stało się i w obecnym roku, — z małym jednakże odstępstwem. Polacy, oddając głosy swe za listą stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego, wykreślili z niej nazwisko pana Milukowa.

To *votum* nieufności, skierowane nie przeciw partji, ale przeciwko osobie jej przywódcy odbiło się szerokim echem w rosyjskiej prasie liberalnej, wywołując rozmaite sądy i domysły co do przypuszczalnych pobudek tego kroku.

Aby kres położyć dowolnym pogłoskom, polski komitet wyborczy wystąpił na łamach *Rjeczy* z komunikatem, wyświetlającym istotne motywy niechęci ludności polskiej przeciwko p. Milukowowi.

Jakież to są motywy?

Są rozmaite. Nie poślednie między nimi miejsce zajmuje prawdopodobnie fakt poparcia głosami kadeckimi w Dumie projektu skupu przez rząd kolei W. W. Wszelako kroplą, która przepełniła miarę, było czasu ostatnich wyborów wmieszanie się p. Milukowa w zatarg ludności żydowskiej z ludnością polską na terenie Warszawy. Rada przez przywódcę kadetów udzielona Żydom-nacjonalistom, aby, niegodząc się na kandydaturę p. Kucharzewskiego, narzucili stolicy polskiej mandat własny, stała się w oczach kolonji polskiej nad Newą jakoby koroną tych dążności centralistycznych, jakie w stosunku do kresów przebijają się z każdego kroku p. Milukowa.

Istotnie, trudno zrozumieć zasadę, którąby usprawiedliwiała narzucanie się p. Milukowa na arbitra w naszych walkach wyborczych.

Pan Milukow stoi na czele stronnictwa, które upewnia, że do dziś uznaje prawa Polski do autonomji i widzi potrzebę autonomji. Powinienby tedy pozwolić nam chociaż posłów wybierać bez decyzji i wpływów z Petersburga. Na to pozwala przecież nawet rząd i prawica.

Przeciw oświadczeniom komitetu polskiego, p. Milukow w tym-że N-rze *Rjeczy* dał odpowiedź swą na uczyniony mu zarzut, w mentorskim artykule, przeplatanym artykułami wiary z katechizmu kadeckiego; udziela on lekcji demokratyzmu

Czy ugnie się pod naciskiem infuły oszalałego w pysze zaborczej teokraty, który osoby w zarządach świeckich stowarzyszeń chce tasować jak karty w taljach?

Czy postawi godny i należyty opór niesłychanej i brutalnej zachłanności, która jest zachłannością wyzysku i pasorzytnictwa?

Nam się zdaje, że w danym wypadku, już nie sama tylko zaatakowana instytucja, ale wszystkie instytucje w kraju zaprotestować winny; wszystek zaprotestować winien naród, albowiem ultimatum biskupie jest nastąpieniem na prawa narodu, zamachem na samodzielność i samorządność wewnętrzną społeczeństwa polskiego.

Któż bo ma rozstrzygnąć, wedle biskupów, o charakterze polskiej współdzielczości?

— Stolica Apostolska, jak chce pan Łosiński?!

Dlaczego nie Negus Abissyński lub Dalaj-Lama Tybetański?

Więc naród polski jest niemowlęciem, które nie ma prawa rozstrzygać nawet tego, jak najkorzystniej dlań organizować handel jaj, serów i masła?!

Gdy w sprawie wyborów do Dumy część ludności naszego kraju (żydzi) zwraca się do panów Milukowa i Winawera w Petersburgu szukając natchnienia dla swych kroków, część inna (duchowieństwo) szuka dyrektywy w Rzymie i w dłonie papieskie składa losy kraju.

Oto są dwa przykłady zabójczego wyłomu przez który nas ubiega krew, przez który nasze uchodzą siły: przerzucając środek ciężkości narodu po za naród, zawieszając niejako Polskę na haku obcych potęg, rozrywa się jej ciało i poniża duszę.

Niestety dawne to są tradycje: nałogi straszne i zastarzałe, jak nieuleczalna choroba. Jej paroksyzmy kolejne nosiły miana: Targowicy, Bonapartyzmu, Panslawizmu. Wszystkie one były jednak fazami przejściowemi. Jeden Watykanizm niezmiennie trwa, ciąży nad nami od wieków.

Kiedy mieliśmy królów i hetmanów, Watykan kierował naszą polityką, wyznaczał pola bitew naszym wodzom i wypisywał godła na naszych sztandarach. Rządził naszym skarbem, naszą armją, naszą szkołą i naszym wymiarem sprawiedliwości.

Dziś z potęgi naszej mocarstwowej nie został kamień na kamieniu.

Kościół razem z nami został rozbrojony: nie ma on armji polskiej, niema hetmanów polskich na rozkazy... Utracił na upadku naszym bardzo wiele, tak wiele, iż każe się niemal nazywać... męczennikiem polskiej sprawy...

Pozostały nam groby królów naszych na Wawelu, więc biskupi straż trzymają nad szczątkami zmarłych; pozostały nam łachmany dorobku dziejowego w postaci kultury, oświaty i gospodarki społecznej, więc biskupi usiłują straż zaciągnąć... nad szczątkami żywych.

Niech upadają narody, niech giną społeczeństwa, byle trwał i panował Rzym! — oto hasło, którym kierują się nasi biskupi w swych rządach duchownych. Wolą oni raczej pustynię, niż taki sad, z którego nie mialby owoców zrywać— Watykan. Raczej — brak szkół, niż—szkoły świeckie! Raczej wolą upadek kooperacji, niż jej rozwój poza wpływem kościoła.

Brońmy tedy wszystkimi siłami samoistności urządzeń współdzielczych.

Brońmy szkół, brońmy oświaty! Brońmy

---

zarówno kolonji polskiej w Petersburgu jak i jej braciom — rodakom z „Kraju Nadwiślańskiego."

Rozpoczyna on od ułożsamienia siebie ze stronnictwem, do którego należy. Nic to nie znaczy, powiada on, że Polacy głosowali podczas wyborów na pp. Rodiczewa i Szyngarewa! Skoro nie oddali swych głosów na p. Milukowa, to, właściwie, tym samym cofnęli je całemu stronnictwu.

Dlaczego?

Dlatego, iż p. Milukow jest wcieleniem programu stronnictwa konstytucyjno demokratycznego. Tak, przynajmniej, utrzymuje p. Milukow.

Nie mógł on, — jak powiada, — radzić Żydom, aby wybierali p. Kucharzewskiego, który nie stoi na gruncie równouprawnienia żywiołu semickiego w samorządzie miejskim. Głosując nań, Żydzi poniżyliby się we własnych oczach, popierając tego, kto im nie sprzyja.

Bardzo słusznie! Takie samo jest i było również nasze zdanie. Ale dlaczegóż, w takim razie nie doradził Żydom p. Milukow, aby zgoła od wyborów się powstrzymali?

Wówczas samopoczucie godności żydów byłoby ocalone; jednocześnie zaś wyborowi ludności polskiej stałoby się zadość.

Pan Milukow ten sposób rozwiązania zupełnie pominął.

Nie zapragnął też on zapoznać się z rzeczywistymi warunkami sprawy: pominął niedbałym gestem obojętności cały ów splot konkretnych zagadnień, które czynią ze sprawy żydowskiej na naszym gruncie obolałą zdawna jątrzącą się ranę. Jego zdaniem element warunków miejscowych jest drobiazgiem, który gaśnie wobec słońca zasady ogólnoludzkiej. „Niedostępne obserwacji mej żywioły lokalne,—powiada on,—są tylko warjantami dostępnego i jasnego dla mnie pierwiastku powszechno-ludzkiego".

Tak! bezwątpienia słońce zasad powszechnych winno ustawicznie płonąć w naszym sumieniu. Niestety, jednak, czasami miast oświetlać przed nami rzeczywistość, oślepia to słońce oczy nasze i nie pozwala widzieć ani kształtów ani koloru rzeczy. Bo czym-że jeśli nie zaślepieniem była udzielona Żydom rada, aby obalili kandydaturę Kucharzewskiego? Obalenie tej kandydatury stało się krzywdą Polaków, ale jednocześnie stokroć boleśniej odbije się na interesie żydów. Zarazem zaś ubytek p. Kucharzewskiego w Dumie pozwala na utrzymanie się w dalszym ciągu w obrębie Koła polskiego nałogów endeckich, po-

kultury, brońmy duszy ludu przed hydrą obcej pijawki!

Ten akt obrony społecznej przeciw zamachom kleru będzie zarazem aktem samoutwierdzenia narodu w obrbicie własnego interesu i własnego prawa.

W iskrach i kłębach chwili.

I.

Wojna bałkańska weszła już w stadjum rokowań pokojowych. Jeszcze przed szturmem na Czatałdżyńską pozycję wojsk bułgarskich, popartych przez serbską dywizję, stary Kiamil Basza idąc za radą ambasadora Rosji, wysłał parlamentarjusza do głównej kwatery generała Sawowa z propozycjami zawieszenia broni i rozpoczęcia układów o pokój. Armisticium zostało odrzucone, ale pierwszy okres szturmów dowiódł wodzom bułgarskim, ze przełamanie zwartej linji fortów, zamykających dostęp do Konstantynopola, wymagać będzie niesłychanych ofiar i długiego czasu, którego każda godzina kosztuje góry złota. To też w miesiąc po rozpoczęciu wojny, państwa Bałkańskie przystąpiły do sformułowania warunków pokojowych. Car Ferdynand zrzekł się marzeń o tryumfalnym wkroczeniu do Carogrodu i zamienieniu Aji Sofji na Bazylikę Wschodu. Konstantynopol ma pozostać przy Turcji wraz z półwyspem, oddzielonym przez Czatałdżyńską linję. Resztą europejskiej Turcji podzielić się mają zwycięzcy.

Nigdy jeszcze jednak chyba koniec wojny nie był dotychczas większą groźbą dla — pokoju: Europa, która dotychczas obserwowała wypadki przez lunety przygotowanych dział, wstaje ze swoich lóż i zaczyna wymianę zdań o krwawym przedstawieniu. Pierwszy gwizd rozległ się z prosceniowej loży austro-węgierskiej.

Protest przeciwko zajęciu przez Serbję portów Adrjatyckich i przeciwko dysponowaniu przez Koalicję Bałkańską przyszłym losem wilajetów zamieszkałych przez ludność Albańską, staje się osią przyszłych komplikacji europejskich. Protest ten rozlega się dotychczas wśród głuchej ciszy ze strony grupy mocarstw, tworzących Trójporozumienie; towarzyszy mu tylko chrzęst zbrojeń, szelest cichych dyslokacji wojsk państw najbliższych Bałkanom, i plusk fal śródziemnomorskich, prutych przez spieszące w stronę Saloniki, Dardanelów i Smyrny twierdze morskie. Jakikolwiek będzie ten pokój, pod którym chrześcijański minister Ottomańskiego Państwa, Gabrjel Nuradunghjan Effendi położy swój podpis imieniem Mahometa V — to jedno już jest pewnym, że mocarstwa Europy będą go uważały za kawałek cierpliwego papieru, przeznaczonego tylko do kategorji kurjozów historycznych, gdzie znajdzie miejsce tuż obok San Stefańskiego Traktatu.

Historja tego traktatu z przed lat trzydziestu czterech nabiera dziś żywej aktualności. Dzięki Rumunom i wzięciu przez nich Griwickiej Reduty pod Plewną, szale wojny przechyliły się na zgubę Turcji w październiku 1877 r. Serbowie zajęli Pirot i Nisz, Czarnogórcy weszli do Antivari. Rumuni wtargnęli do Łom Polanki i zajęli Widyń. Hurko wkroczył do Sofji, w tydzień potym Skobelew stanął pod Adrjanopolem. Klęska Solimana Baszy pod Tatar-Bazardzikiem dokonała reszty. Dnia 26 stycznia 1878 r. Wielki książę Mikołaj przyjmowany był w Adrjanopolu jak Imperator Wschodu. Turcja wierzyła do ostatniej chwili w opiekę Anglji. Nowy sułtan Abdul Hamid prosił o pośrednictwo angielskiego posła, otrzymał jednak radę pokornego przyjęcia podyktowanych warunków. W ostatnim dniu stycznia preliminarja ułożone zostały w Adrjanopolu. Uchwalono niezależność Czarnogóry, Rumunji i Serbji, zagwarantowano reformy dla Bośni i Hercegowiny. Dla „utrzymania porządku publicznego" tylko wojska rosyjskie wejść miały

legających na wiązaniu się przymierzem z obozami wstecznymi. W kraju tedy posianie waśni, w Izbie państwowej — podcięcie polskiej opozycji: — oto rezultaty praktyczne rady p. Milukowa.

Pan Milukow atoli gardzi stroną praktyczną życia, jest on heroldem *idei zasadniczych*.

Ano wstąpmy w ślad za nim na szczyty ideowe i zowąd spójrzmy na ten-że stan rzeczy.

Może okaże się wówczas, że nieco inaczej przedstawi się hierarchja zagadnień, wymagających niezbędnie rozwiązania.

Pan Milukow tak dużo mówi o kwestji żydowskiej w Polsce; być może, jednak, w świetle *pryncypjów zasadniczych*, wprzód nim sprawę żydowską w Królestwie, wypadłoby postawić na porządku dziennym,—i rozwiązać—kwestję polską w Rosji? I może w świetle tych że *pryncypjów* okazałoby się, że rozwiązanie jej za pomocą autonomji, nie jest wyrazem tak radykalnie zasadniczym, jakby się tego spodziewać można, słysząc ciągle pana Milukowa odwoływania się do zasad, pryncypjów, idei i katechizmów ogólnoludzkich.

Osobistym dramatem pana Milukowa jest to, że w teorji jest on zanadto - profesorem niemieckim; zaś w praktyce—zanadto młodoturkiem.

Strachy w kooperatywie.

Od chwili, gdy pan Łosiński, z całym aparatem wypróbowanych na *Zaraniu* środków inkwizycyjnych, zabrał się do wyświęcenia z kooperatyw ducha „bezwyznaniowości i socjalizmu", w kooperatywach ozwało się jakoby echo średniowiecza!

Po kooperatywach zaczęło „straszyć".

A że czarci czynią stale na złość dzwonnicy, tym razem stali się oni bardziej socjalistyczni niż socjalizm, i więcej bezwyznaniowi od członków Konwentu francuskiego, którzy w całej swej zatwardziałości szanowali przecież cień prawa. Na początek, jak zapewnia zabobonna *Gazeta Warszawska* duch socjalizmu i bezwyznaniowości za stałą siedzibę obrał sobie stowarzyszenie spożywcze „Merkury".

Oto na zgromadzenie członków stowarzyszenia przybyło kilkadziesiąt osób zapisanych do kooperatywy na dzień przedtym, lecz za to tak już obeznanych ze stanem rzeczy, i istotnymi zadaniami ruchu współdzielczego, iż po opanowaniu krzesła przewodniczącego, wyraziły *votum nieufności* dawnemu Zarządowi, następnie też sama grupa obaliła porządek dzienny zebrania, i gwał-

do Konstantynopola. Ale przed Konstantynopolem stanęła flota angielska. Abdul Hamid zwrócił się „do ludzkich uczuć" cesarza Rosji, dnia 3 marca już pod stolicą w wiosce San Stefano podpisano pokój ostateczny. Turcja oddała 195,000 kilometrów kwadratowych w Europie i 35,000 kil. kw. w Azji. Rosja bez zapytania się sprzymierzeńców, dla siebie samej, utworzyła hołdownicze księstwo Bułgarji, które sięgać miało aż po miejsce teraźniejszego tryumfu Bułgarów, po linję Istrondza-Lüle Burgas. Sprzymierzonej Rumunji zabrała Rosja — za nagrodę — trzy okręgi bessarabskie, ażeby się nie zdawało królowi Karolowi, że to on rozgromił Turcję; Dobrudża dana wzamian Rumunom, nie stała w żadnej proporcji do tego okaleczenia.

Austro-Węgry i Austrja oświadczyły dopiero wówczas, że traktatu San-Stefańskiego uznawać nie myślą. Wojska austro-węgierskie wkroczyły do Bośni i Hercogowiny, rzekomo aby dopilnować przyobiecanych przez sułtana reform, a hr. Andrassy zaproponował zwołanie kongresu do Baden-Baden. Wiedział, że Rosja była militarnie bezsilna; puścił już przytym wtedy w ruch Młodoturków, z hasłem powołania na nowo na tron Murata i odnowienia wojny. Zatrwożony Abdul Hamid oddał dobrowolnie Cypr Anglikom, aby sobie zapewnić ich protekcję. Gladstone wystąpił jednak z interwencją przedewszystkim na korzyść Grecji, która w wojnie nie brała udziału... Wtedy dopiero wynurzyła się postać Bismarka z sękatą gałęzią oliwną europejskiego pokoju. Karta Wschodu przerobiona została w sposób, który ograniczył wszystkie plany rosyjskie, uratował europejską Turcję na to jednak jedynie, aby stanowiła odtąd wygodny pomost dla germańskiego parcia na Wschód.

Gmach budowy berlińskiego kongresu upadł aż po trzydziestu czterech latach w ciągu jednego miesiąca. Konstelacje zasadniczo zmieniły się! Turcja powalona została pozornie przez państewka, które mężowie stanu berlińskiego kongresu tworzyli tylko jakby przez ironiczną igraszkę. Poza nimi stoi militarna potęga Rosji, spokojna do tej pory, neutralnie przyjazna, ale zaniepokojona już niespodziewanym wzrostem własnego tworu. Dawna rywalizacja rosyjsko-angielska zamieniła się na ostrożne porozumienie. Przetrwał tylko dziejowy konflikt interesów austryjacko-rosyjskich—konflikt, którego iskry pryskają już na wybrzeżach Adrjatyku i w wilajetach Albanji. Stanowisko Niemiec pomimo pozornego popierania Austrji jak wielką niewiadomą. Bismark powiedział niegdyś w rozmowie z Crispim, że istnienie Austrji jest tylko o tyle dla Niemiec pożądane, o ile nie popadnie ona pod wpływ Katolicyzmu i o ile polityką polską w Austrji kierować będą żywioły szachecko-zachowawcze. Austrja ultramontańska, lub Austrja w którejby przyszły do głosu polskie żywioły ludowe—nie mogłaby być ścierpiana. Obawy Bismarka zaczynają się sprawdzać. Franciszek Ferdynand jest pod wpływem Rzymu, a mowa prezesa Koła Polskiego, który pod naciskiem polskiej opinji, oburzonej wywłaszczeniem nie mógł ukrywać dłużej, co Polacy myślą o kurateli niemieckiej nad Austrją, skłoniła w delegacjach budapeszteńskich niemca Longerhahna do trenów nad upadkiem dawnej „słynnej i mądrej zachowawczej polityki Polaków".

Od czasów zjazdu poczdamskiego istnieją tajne umowy rosyjsko-niemieckie których znaczenia i rozciągłości nie da się do tej pory ocenić. Zagadka bliższej przyszłości leży w mrokach kancelarji berlińskich. Kancelarje te pchają Austro-Węgry w konflikty wojenne — na razie pchają je do wojny z koalicją Bałkańską. Wiedeńscy mężowie stanu bronią się jeszcze rozpaczliwie przed skokiem w otchłań mrocznej i krwawej zawieruchy. Czy się obronią? — a jeżeli nie obronią, czy pioruny, które tę zawieruchę rozświetlają, stworzą nową postać świata, lepszą niż błoto, w którym się dławi Wschód Europy, — oto jest pytanie, przed którym stoi z zmarszczonym czołem, z wytężonym w przyszłość wzrokiem hamletyzm polskiej psychy...

Kazimierz Ehrenberg.

---

cąc paragraf 12 ustawy, dopuszczający rozważanie wniosków jedynie pod warunkiem zgłoszenia takowych Zarządowi na 15 dni z góry, pomimo protestów na sali, przystąpiła do wyborów nowego zarządu, pod hasłem: — Zaprowadzimy w kooperatywie nowy ład! —

Ale już po upływie doby okazało się, iż zabobonne sfery publicystyki warszawskiej wzięte zostały na „kawał" przez sprytnych mistyfikatorów, tych samych, którzy już oddawna tumanią uboższą ludność Warszawy, obiecując jej gruszki na wierzbie, kooperatywy powszechnego nauczania i t. p. rzeczy, w naszych warunkach conajmniej dziwne, na które jednak *podobno* została już wyrobiona koncesja... Czy panowie ci pracowali kiedy w kooperatywach?... W każdym razie gorąco pragnęli położyć na ich terenie niepospolite zasługi, i oto wyzyskali obecnie sytuację stworzoną przez biskupa Łosińskiego w sposób ogromnie pomysłowy.

Ponieważ p. Wojciechowski w sprawie napaści duchowieństwa na dyr. Mielczarskiego, dokazał szczytu oportunizmu i niezdecydowania, osobistości pragnące zawładnąć kooperatywą na czele osób z zewnątrz, wtargnęły tam pod osłoną nazwisk rzeczników i rzeczniczek postępu i wolnej myśli.

— Biskup Łosiński gra na „czarne", więc my grać będziemy na „czerwone". Stawką niechaj będzie zarząd „Merkurego".

Mistyfikacja zakończyła się skandalem.

W listach otwartych zaprotestowano przeciwko nadużywaniu nazwisk. Sympatyzujący z dążeniami demokratycznymi ogłosili, iż kandydatury do nowego zarządu stowarzyszenia, postawiono bez ich wiedzy, a zarazem wyrazili zdziwienie, jak można ich poglądy identyfikować z zapatrywaniami p. Witolda Koszutskiego na sposób przewodniczenia zgromadzeniom społecznym.

Na razie „duchy" zostały zdemaskowane.

Ale czyż nie jest znamiennym fakt, iż w okresie walki kleru, podjętej przeciw kooperatywom, w stowarzyszeniach spółdzielczych odbywa się właśnie spekulacja na postępie? Powinny zastanowić się nad tym pytaniem sfery, ze swej strony liczące na ducha niezgody w kooperatywach.

KRYTYKA.

Norwid a krytycy.

„C'est à initier la masse aux belles oeuvres que devrait servir le critique et non point à donner à tort et à travers des conseils à l'auteur, ou à classer les oeuvres. S'il n'arrive pas à imposer de son vivant un génie, son rôle est ridicule et vain.

A. Mercereau.

2) (Dokończenie).

Zgryźliwy, żółciowy i zawsze młodszym niechętny K. Koźmian, który niegdyś utrzymywał, że Mickiewicz niższy jest od Jaxy Marcinkowskiego, nie był w stanie — jak mówi Morawski — zrozumieć niczego, w czym sam nie przewodniczył. Uspokoiwszy się nieco co do romantyków, z tym większą furją rzucał się na ich następców. „Gdyby (Brodziński)" — pisze w artykule o L. Osińskim (*Pamiętniki*, oddz. III, Kraków 1865, str. 401) — „był doczekał się i ujrzał dzisiejszy upadek narodowej literatury... gdyby był czytał dziwotwory, które się obecnie pojawiają, gdyby był usłyszał ten głos całej literackiej Warszawy „Orle Norwidzie, wiek twój idzie", gdyby był doczekał edycji paryskich (Promethidion) i innych, zupełnie niezrozumiałych poematów.. gdyby był doczekał, po zamilknięciu jeniuszów i prawdziwie wyższych talentów, ich naśladowców (?!)... zapłakałby nad skutkami ufności swej w młodzieży". Tak godnie sobie począwszy ciągnie K. Koźmian i nadal w *Pamiętnikach* tyrady względem autora *„Zwolona"* ekskomuniczne, ciągnie nieprzerwanie, zmieniając tylko liryczne dywagacje swych krytyk od jadowitego szyderstwa począwszy, kończąc na pseudo-ojcowskim karceniu wyrodnego syna, a przewodnim motywem wszędzie jest animozja, której źródłem wspominana oda A. Czajkowskiego. Można sobie wyobrazić jaka pod wpływem „zdania" tak przemożnego krytyka urabia się w społeczeństwie opinja o Norwidzie. Wrychle zresztą przybywa K. Koźmianowi niemniej wpływowy sprzymierzeniec, „wystąpił z niemniejszą żółcią i pasją Fr Wężyk". Ów już rychtuje działa własnej muzy przeciw Norwidowi. W liście wierszowanym do Kajetana Koźmiana (*Pisma* Fr. Wężyka, Kraków, 1878, III, 261—266), znajdujemy następny ustęp apostrofowany do Norwida z związku z odą A. Czajkowskiego („Orle Norwidzie") i z wierszem (opisem kraju), który wywołał oną odę. Czytamy tedy

Oto masz z Odysseją Promethidiona!
Wszak to są arcydzieła - wszak lat dwa tysiące
Przedzieła te utwory. — Tam płód oklepany
Starca, co żebrał chleba — tu swe czucia wrzące
Złożył w świeżych obrazach wieszcz Orłem prze-
(zwany.
Wybieraj.—Ty się śmiejesz wszak wybór niełatwy.

Tak przyświadczali sobie nawzajem wielcy krytycy narodowi. Sprawa ta, objektywnie biorąc, byłaby dla nas obecnie komiczna, gdyby nie przypominała pamięci tej krzywdy, jaka wiekła się za nią i tej ściany nieporozumienia, jaką spiętrzali powyżsi krytycy między społeczeństwem a poetą. Norwid o napaściach powyższych dowiedział się dopiero po śmierci ich autorów, o stanowisku naprz. Wężyka dopiero w 1882 r. w ostatnich latach życia — jakby na ich osłodę,

2)

Marja-Jehanne Walewska.

(hr. Wielopolska).

Gońce czarnej królowej.

(Dokończenie).

Obok mnie rozsiada się grupa niezmiernie wykwintnych francuzów, rozmawiając w przeciwieństwie do tego całego bujnego życia, do tego śmiejącego się Czerwonego Walca,— o... śmierci, o rytuale pogrzebowym rozmaitych narodów, o sposobach komunikowania się z umarłymi za pomocą modłów, obrzędów i najdalej idących pomysłów. Trąca ktoś o obrzędy starej Grecji, o te wazy bez dna, które znajdywano tylekrotnie w grobowcach ateńskich.

— Śmieszna jest ta dziecinna tęsknota żyjących stworzeń za porozumiewaniem się jakimkolwiek z umarłymi. Długo debatowano nad tym, dlaczego owe urny na grobach greckich znajdywane, nie mają den, no i takie to proste! Wrzucano w nie przysmaki przez zmarłego ulubione, listy może miłosne, pisane na kościach lub woskowych tabliczkach? kwiaty? Wrzucane przedmioty wsiąkały w grób, lub szły przewodem aż do zwłok — w ten sposób wydawało się pozostałym, że mają bezpośrednie ze zmarłym obcowanie.

Opowiadający milknie, natomiast podnosi głowę stary, piękny, nieodzywający się dotąd człowiek

— Nie tyle dziwna ta tęsknota za porozumiewani się z umarłymi — mówi raptem — ile dążenie do bezpośredniości tego kontaktu z nimi. Bardzo ciekawą przeżyłem ongi chwilę, za czasów mojej niewoli w Dahomeju...

Strzępy rozmów zaczynają wolno wsiąkać w dominujący a cichy głos pięknego, starego francuza — pary zatrzymują się grupami i słuchają opowiadania, może od niego dalecy, lecz szukają chwilowego realnego oparcia dla rozhuśtanych dusz i zmysłów.

On zaś zapala cieniutką fajkę nargilową i mówi monotonnie, z pewnym co chwila się akcentującym odcieniem ironji:

— Szedłem z mego więzienia do królowej Rere, wezwany dla jakiejś jej kobiecej fantazji. Idąc nie dziwiłem się królowej Rere, bo chociaż wówczas jedną jedyną dopiero kobietę znałem, wiedziałem już, że fantazje kobiece, to jedno nieprzebrane morze. A że fantazja wylęgła się pod twardą murzyńską czupryną a nie pod puszystą fryzurą paryżanki, — nie było się nad czym za-

a i to nieznał autor „Kleopatry“ (co czytał i znał jednak ówczesny ogół w kraju) najzjadliwszych napaści Fr. Wężyka (*Pisma* t. III, str. 267—271), drugiej wiązaną mową wypoconej epistoły do Koźmiana wymierzonej przeciwko trzem przedstawicielom „tysięcy gryzmołów“: Kraszewskiemu, Maciejowskiemu i Norwidowi, „której furioso końcowe brzmi“:

Teraz wystąp na widok, trzeci naczelniku!
Tyś jest orłem, tyś wodzem nowoczesnej szkoły:
Na twą postać i brodę świat obrócił oczy,
Lecą zdala za tobą sępy i sokoły
I cały wiek dzisiejszy w ślady twoje kroczy.
Kędykolwiek twe oko lub stopa się skłoni,
Wszyscy się z podziwieniem do nóg twoich ścielem,
Rylec, pędzel i pióro w dzielnej trzymasz dłoni,
Tyś Dant i Michał Anioł, tyś jest Rafaelem.
Co mówię! Dant ci niósłby najniższe pokłony:
On był tylko głęboki, a tyś niezgłębiony.
Więc przed trójcą wybraną na mej winy sprawę,
W żalu, który przed skonem do skruchy mię budzi,
Obiecuję niezbędną a rychłą poprawę...

Ten, co rzecz swą szumnymi ponastrzępiał słowy,
Nie powiem, że jest nudny — ale zagadkowy...

. . . .

Pismak dubów w języku błędami ciężarnym,
Nie powiem, że jest płaskim — ale popularnym.
Tamten... — „Dość“, rzecze brodacz, „twe upoko-
rzenie
Przyjmuję — i ogłaszam łaskę, przebaczenie,
Lecz wtedy do mojego przycisnę cię łona,
Gdy z pamięci wygłosisz Promethidiona.

Nadzwyczajna ta rymowana „krytyka“, w której „duby“ i „orły“ są echem pierwszych strzałów Gaszyńskiego i Siemieńskiego, krytyka w której przytyki osobiste tworzą z wymysłami kunsztowne arabeski, wywołana była pobudkami natury osobistej: entuzjazmem dla Norwida, Deotymy która nawet ośmielała się w tej materji sprzeczać z Wężykiem. Inde irae—spotęgowane do rozmiarów, graniczących z rozjątrzeniem niepoczytalnym.

Skutki „zapatrywań“ Koźmiana i Wężyka nie kazały długo na siebie czekać. Bo oto w r 1866 jawi się „Kurs literatury polskiej dla użytku szkół“ Wł. Nehringa, gdzie Norwid został dla orjentowania się przyszłych pokoleń zlekceważony epitetem „zagadkowego i niezrozumiałego“.

Dekret potępiający został kontrasygnowany, rzecz można, urzędowo. Na oczach pokoleń przez pół wieku widnieje: „do tych, co z mniejszym lub większym talentem drukują poezje, należy policzyć Cypriana Norwida, którego utwory pełne są myśli zagadkowych i uniesień niezrozumiałych“. Oto ostateczny rezultat uwieńczający „pracę“ Koźmianów i Wężyków. Od tej pory demostracyjne ataki słabną, nie trzeba już niczego dowodzić, gdyż przeświadczenie o poecie imputowane jest społeczeństwu jeszcze z katedr szkolnych. Odtąd i artysta sam usunięty zostaje z pola widowni, pogrąża się w odsobnienie „*ciągnąc przędzę zdala zaczepioną u przekreślonych szyb żelazną kratą*“, w milczeniu podejmuje prace gwoli „*oswobodzeniu księżniczki zaklętej*“ — duszy narodu, przeciwko „*otwartym w strop aż nawskroś Chwałom*“, — tworzy wartości dla pokoleń przyszłych, gdy „*syn mi nie pismo, lecz ty wspomnisz wnuku*“...

— — — — — —

Następna faza stosunku krytyków do Norwida realizuje się w rzadkich, apriorystycznych

---

stanawiać: równik dzieli może kulę ziemską na dwie połowy, ale istoty kobiecej, nie dzieli ani rasa, ani ocean, ani czas, tembardziej.. równik.

Szedłem tedy do królowej Rere, zmęczony skwarem, znudzony niewolą, usposobiony fatalnie.

Wieś cała, szumnie zwana stolicą króla Glele, przybierała już zwolna zapyloną, wieczorną barwę — tylko w dali świeciły wyzywającą białością czaszki ludzkie, którymi artystycznie przyozdobił król mury swego pałacu.

Jak stiblą pociągnięte, tą stiblą którą sobie pociągają brwi wschodnie kobiety, wynurzyły się przedemną antypatyczne chaty murzyńskie, w dzikich ananasach i laurach tonące.

Niewiasta jakaś, idąca środkiem ulicy, pospiesznie odwróciła się do nas tyłem i gruchnąwszy na kolana, klasnęła w ręce, podobna do marjonetki na sznurku się trzepoczącej. Był to najwyszukańszy ukłon high lifu dahomejskiego, przeznaczony dla urzędowej persony za mną kroczącej.

Potym przesunęła się banda kapłanów Dangby, węża dziesięciometrowego, który był bogiem w tym kraju, ale tak lekkomyślnym i nie szanującym własnej godności, że nie chciał siedzieć w świątyni, tylko ciągle uciekał pomiędzy szałasy swego wybranego ludu, a kapłani uganiali za nim, dzień i noc, klnąc w duchu, życząc mu wszystkiego najgorszego, ale nie ukazując po sobie nic, okrom poważnej pieczołowitości. Jak zwyczajnie kapłani...

Obecnie właśnie nieśli pythona, twarze nastroiwszy w wyraz zatroskanego, uniżonego skupienia.

I znowu, gdy przeszli, cisza padała na wieś.

Daleko, stary akpalo (opowiadacz) pośpiewywał sennie swoje:

Tinlege — tinlege —
Tingue — ti — uuuun...

jeszcze dalej wampiry krzyczały — głośno — zupełnie jakby ktoś — hen — za linją horyzontu, bił młotem w kowadło, a tuż przed nami i za nami, poszeptywały złowieszczo akrassu, sępy afrykańskie nigdy nie wydające głosu: leniwa, obżarta straż murzyńskich wsi.

Królowa Rere siedziała jak na estradzie, na wysokim bambusowym łóżku, nad którym zwieszał się baldachim ze złotym napisem angielskim: Qeen Rere.

Trzy horyzontalnie wytatuowane kreski na policzku dowodziły, że była z rasy Minachów — najpiękniejszej czarnej rasy. Istotnie była ładna, w futerale swojej wprost fiołkowej skóry — zaledwie 13 lat mająca, o rączkach, jakie tylko murzynki mieć mogą: cacka z hebanu. Dookoła rąk, obwijały się branzolety żelazne, bo żadnemu z panujących Dahomejskich, i żadnemu ich krew-

a niechęci pełnych wzmiankach, lub w tak typowym u nas manewrze zaprzeczania doniosłości twórczych faktów — — w przemilczaniu. Pojawia się zbiór *„Poezji Cypriana Norwida"* — milczenie, ani o przedziwnym poemacie p. t. „Quidam" wchodzącym w skład zbioru,—nigdzie jednego słowa; zjawia się następnie w tymże wydaniu *„Niewola i Fulminant"* (dwa rapsody); i znów nie tylko recenzji, lecz zgoła zdania jednego na całej szerokiej niwie krytyki polskiej. Książka ostatnio wspomniana „dantejska nawskroś acz tak swoista, odrębna, polska: dantejsko jednolita, konsekwentna i do głębi świadoma; dantejsko pełna, zwarta, w każdym słowie ważka, tęgiego spólnictwa duchowego ze strony czytelnika wymagającą, a niejednokrotnie i komentarzy głębokich i subtelnych; dantejsko dydaktyczna zarazem i mocą obrazów porywająca; dantejsko mogąca być podłożem pod całe przyszłe narodu żywoty..... to *Evangeliarium* „dodatności sił nieustającej", Księga humanizmu najgłębszego i najwyższych, nadinstynktowych, kulturalnych dla narodu możebności" („Przypisy"), — wywołuje tylko.... milczenie krytyki.

Nawet *Czas* krakowski, który drukując od czasu do czasu wiersze Norwida, jednocześnie z wytrwałą zjadliwością witał dotąd każdą jego książkową edycję (naprz. *„Auto-da fé"* lub *„Rzecz o wolności słowa"*), o „Poezjach" i „Niewoli" najgłębsze, na przyszłość odtąd dyrektywę wykreślające, zachował milczenie.

Ten stan rzeczy trwa już od czasu śmierci Norwida (1883 r.) i kilkanaście lat po śmierci poety. Dopiero od czasu gdy Zenon Przesmycki w redagowanej przez siebie „Chimerze" począł drukować drogocenną puściznę poety, z niesłychanym nakładem pracy i czasu zbieraną po wszystkich zakątkach Europy, gdy po wydaniu numeru specjalnie twórcy „Tyrteja" poświęconego olbrzymia postać Norwida tężeć poczęła w pomnikowe kontury przed oczyma zdumionego „wnuka", — jął się między krytyką czynić ruch pewien. Ruch ten bynajmniej nie wypłynął prądem rozirząsań należnych twórczości tej miary co Norwidowska, lecz aczkolwiek publikowane w „Chimerze" arcytwory dawały pole projekcjom krytycznym na ukazujące się olbrzymie powierzchnie talentu „zapomnianego", — tu i owdzie ukazywać się poczęły artykuły i impresje jeszcze bardzo oględne i pełne zastrzeżeń, w każdym jednak razie idące w kierunku wręcz przeciwnym poprzednim enuncjacjom pp. Siemieńskich et consortium. Do impresji naprawdę pozytywnych i sięgających nawet w głąb twórczości Norwida należy „Szkic syntezy" Cezarego Jellety, aczkolwiek w skład elementów tworzących „Syntezę" nie weszły wyżej wspomniane w Brokchausowskim wydaniu utwory tej doniosłości co „Niewola" i „Quidam".

Poczęto też wydawać tu i owdzie t. z. „Wybory pezji" t. j. dość chaotyczne kompleksy utworów wybranych przeważnie z publikacji Miriama, ukazał się nawet tom doskonałych przekładów na język niemiecki dokonany przez p. Jean d'Aders-chah'a (Jana Kaczkowskiego) wraz ze studjum tegoż p. t. „Pro Norwid".

Niedawno bo w roku 1909-ym pojawiła się dwutomowa „Próba charakterystyki i przyczynki do obrazu życia i prac poety, na podstawie źródel rękopiśmiennych" pod ogólnym tytułem

---

nemu, nie wolno innego użyć metalu na ozdoby, jak żelazo. To też każdy kowal w Dahomeju, jest równocześnie jubilerem.

Skinęła mi główką królowa Rere, małą, czarną główką, na której nastroszone kłębiły się włosy — odprawiła mego pałkarza.

Gdy odszedł spytała bez wstępów:

— Tyś był w bitwie przy śmierci Ahouanzu?

Spojrzałem jej bystro w oczy — ale te oczy nie zdradziły nic, tak jakby nie zdradziły nic w podobnym wypadku, oczy paryżanki.

— Byłem.

— Wiem, że z tobą zawarł Ahouanzu przymierze krwi. Mówił ci coś, umierając?

— Mówił, że król Glele nie odbierze nigdy pantofla swoich przodków od Egbasów...

— Do pioruna z pantoflem jego przodków! rozgniewała się mała królowa. Nie mówił nic więcej?

— mówił, że złoto głębiej wnika niż topór, że zatem wnet nadejdzie dzień, kiedy biali kupią całe państwo Dahomeju.

— Kpisz?! warknęła znowu malutka monarchini. Pytam się, czy nic o sobie nie mówił?

— O sobie? zawahałem się. Mówił że król Glele wziął mu więcej, niż to życie które mu bierze...

— Co wziął jemu król Glele? spytała ciszej i z przestrachem.

— Wziął mu kobietę.

— I ?

— ...uczynił z niej agolodże, noszącą łuk, później stała się ona pierwszą żoną króla Glele.

— Ty wiesz że to.... ja? rzuciła nagle krótko.

Zdziwiłem się i spojrzałem uważniej na tą czarną kochankę, mego zmarłego czarnego przyjaciela, a patrząc, dziwiłem się coraz bardziej, dostrzegłem bowiem ból, naprawdę ból, w jej drobnej twarzy.

Murzyni nie znają sentymentu. Słowa: *„kocham cię"*, przetłumaczone na ich język, brzmią: *„ja chce twego mięsa"*. Słowa: *„jestem smutny"*, na: *„piecze mnie w brzuchu"*. Zastanowił mnie tedy niesłychanie wyraz cierpienia w twarzy małej Rere, tak ogromnie przez losy wywyższonej.

W kącie pokoju, przed boginią Odudua, trzymającą dziecko na ręku, jak europejskie madonny, paliła się lampka, olejem palmowym napełniona—zupełnie jak w pokoju pierwszej lepszej dewotki w Europie. — Płowy blask rzucała na ziemistą twarz bogini i na łuki i kołczany, wiszące na ścianie, a pochodzące z tych czasów widocznie, kiedy Rere przydzielona była jeszcze do pułków amazonek króla Glele, do agolodży— zanim została przezeń wybrana na małżonkę.

„O Cyprjanie Norwidzie", — praca Adama Krechowieckiego „pragnąca uczynić zadość wymownemu wezwaniu Mirjama (p. Zenona Przesmyckiego), który z taką gorliwością podjął niełatwe zadanie rozproszenia mroków, otaczających postać i działalność twórczą Norwida". Praca pana Krechowieckiego co do poglądów autora stoi na przełęczy między „poglądami" dawnej krytyki na Norwida a ustalającem się coraz bardziej w spółczesnem pokoleniu przekonaniem o istotnej doniosłości poety. W pracy p. Krechowieckiego pozytywną wartość posiadają „przyczynki na podstawie źródeł" t. j. dane historyczne i bibljograficzne, posiadają wartość orjentacyjną w pokrytych niewiadomemi twórczości i życiu Norwida, sama zaś „próba charakterystyki", starannie jak ognia unikająca jakiejkolwiek „adoracji", pełna zastrzeżeń i omówień wobec w oczy bijących wartości, tchnie naogół (snadź w myśl spadku po „wielkich" poprzednikach) dalekimi od istotnej krytyki „indywidualnymi *nieupodobaniami*", i kategorycznym niezrozumieniem i niewyczuciem ducha poezji Cyprjanowej. W ostatnich czasach dopiero snadź z powodu ukazywania się „Pism Zebranych" następuje zasadniczy zwrot w krytyce polskiej względem Norwida. Poczyna się rehabilitacja wielkiego twórcy, stwierdza się co do niego zdanie nie-krytyka, bo Zygmunta Krasińskiego, napisane niegdyś do Norwida:

Nie odchodzisz na zniknięcie —
Snów twych ujrzysz w żywot wzięcie,
Tyś nie śmierci łup!
Jeszcze wzlecisz skrzydlnym lotem.

I oto teraz przed naszemi oczyma wydobywa się „olśniewające oblicze wielkiego, proletycznego twórcy, który, kiongi, w dobie wyłącznego władania romantyzmu, nową, dalszą, *dzisiejszą* rozpoczynał epokę.. w przebogatej kopalni (jaka się obecnie przed nami rozwierać poczyna) Norwidowskich uczuć i idei, koncepcji i tematów, kształtów poetyckich i form językowych, rytmów i stylów, patetyzmów i „białych" słów, domówień i przemilczeń, symbolów i parabol" (Mirjam) rozpoczyna obecnie dopiero krytyka polska „drążyć szyby", lecz dziś już czyni to z całą świadomością i nie „duby" konstatuje, lecz cuda Golkond. I oto jest etap ostatni, współczesny, stosunku krytyków polskich do Norwida.

— — — — — — —

Z powyższym szkicu nie starałem się o encyklopedyczne wyszczególnienie wszystkich faktów konstatujących zapatrywania wszelkich pisarzy krytycznych względem twórcy „Vade-mecum", momenty pomniejsze a podpadające pod ton oddzielnych faz nie uzewnętrzniałem, szło mi tylko o wytknięcie linji historycznej i jej przegubów, szło mi o impresyjny bodaj kontur tej linji, w której:

... Są bezmowne cierpienia,
Są wniebogłosy.... bo są przemilczenia"..

Kazimierz Wroczyński.

Ruch artystyczny

Teatr „Miniature". Wir wielkomiejskiego, szparkim nurtem mknącego życia, przeświadczenie, że współczesny mieszczanin po hello'wsku „nie ma czasu", zrodziły hypotezę, że i wrażenie teatralne, będzie odpowiadało potrzebie dzisiejszej chwili, o ile skoncentrować je skrótowo, w rozdygotanem

---

W powietrzu unosił się dławiący zapach atike, ulubionego kosmetyku Minachów, w którem sprzecza się bohatersko woda lawandowa z anyżem, a kurbaryl z tłuszczem piżmowego kota.

Stałem ciągle bezradny w progu, czekając co powie dalej mała królowa, lecz ona milczała, tylko jej wielkie, czarne oczy, rozsrebrzały się tajną smugą skupienia i bólu.

— Czy wiesz, biały wojowniku, że ja nie miałem nawet czasu powiedzieć Ahuanzowi, że chcę być jego kobietą?!

— I cóż by ci z tego przyszło, Rere, skoro jesteś kobietą króla Dahomeju?

— Okou gbe! mruknęła pogardliwie. Lepiej mi było chociażby wtedy, kiedy ink nosiłam w pułkach króla Glele, niż teraz, kiedy jestem jego pierwszą żoną. Czy uwierzysz—dodała ta jemnicze i z oburzeniem, że tu nie wolno nawet paciorków nosić na szyji, ni pięknych bransolet z niebieskiej oczumary—nic, tylko te żelaziwa, ciężkie i ohydne....

Biedna, mała Rere, pomyślałem... Jaka szkoda że król Glele nie zna potęgi szklannych paciorków, osuszających łzy po stracie najtkliwszych nawet kochanków. U twoich białych siostrzyc z Europy.. mój Boże! ile strasznych nieszczęść wymazała jedna brylantowa kolja!!!

Tymczasem czarne brewki zbiegły się nad zasmuconymi oczyma:

— Muszę mu to powiedzieć dziś—postanowiła mała królowa. Muszę mu to powtarzać codzień — długo, — aby wiedział, że i mnie zabrał wszystko król..

— Komu chcesz to mówić, Rere?! spytałem zdumiony.

— Ahouanzowi Zapomniałeś biały wojowniku, że u nas posyła się gońców do tych co umarli?

Ściągnęła ze ściany łuk i kołczan, z półki zaś zdjęła naczynie szczelnie nakryte i — milcząc — długo maczała pierzastą strzałę w tym naczyniu, w którym z pewnością był sok z „mlecznego", trującego drzewa, lub nyua kafrów, lub jad krokodyla, który tak bajecznie sporządzają krumeni, czyniąc każde draśnięcie swych strzał śmiertelnym.

Potem, ciągle w milczeniu, uderzyła w żelazny gongon i gdy weszła stara niewolnica, kazała przywołać „Babala".

Wpadł wspaniały Aszant — kolos o skórze koloru palonej sienny i ledwo wszedł, runął na twarz przed małą królową.

-- Wstań, rzekła Rere.

Wstał Aszant, a ona oparłwszy się o łuk, zaczęła mówić pospiesznie, cicho, jakby wielką,

kinematograficznym temple. Na wzór miast innych, powstał i w Warszawie przybytek powyższemu celowi zadedykowany, miejsce, gdzie Muza może się udzielać jaknajszerszym kręgom publiczności byleby jaknajpobieżniej i najszybciej. W przybytku tem, noszącem godło „Teatr Miniature" widz za tanie pieniądze może między godziną ósmą a dwunastą wieczorem przyjść, kiedy mu się podoba lub kiedy mu brak czasu pozwoli, wyjść natomiast gdy mu się zechce, byleby nie tkwił dłużej nad dwie godziny (t. j. ponad porę trwania programu), — przez ten zaś przeciąg czasu usłyszy i parę piosenek kabaretowych i monodram i kinematografu nieco i komedyjkę operetkę jednoaktową. Mein Liebchen, was willst du noch mehr?

Gdyby powstał w Warszawie teatr poświęcony specjalnie sztukom jednoaktowym od tragedji do farsy włącznie i gdyby wygrywał ten swój repertuar raz jeden w przeciągu wieczora dając naprzykład komedję, dramat, pantominę i krotochwilę, jestem pewny że publiczność warszawska nie uczęszczała by na owe „składanki" zupełnie, zwłaszcza o ile by dobór repertuaru wykluczał grand guigniole'owski poziom t. j. utwory strasznych okropności pełne lub w pieprznościach utytłane. I dla tego też przypuszczam, że „Teatr Miniature" jako środek między kabaretem (który posiada tą wadę, iż jest u nas dość drogi i niewczesny co do pory widowiskowej) a kinematografem (gdzie jeno oko się cieszy, a ucho wagujei ma wszelkie dane na powodzenie w szerokich kołach publiczki. Przytem niemałą rolę gra fakt, że i poziom repertuaru (o ile sądzić z premjery 19-ego b. m) stoi na poziomie w miarę nizkim i płytkim artystycznie. Wyjątek w tej mierze stanowił numer operetkowy p. t. „Kawał nieboszczyka" z librettem Stefana Kiedrzyńskiego i muzyką Jerzego Boczkowskiego. Treść tego utworu dowcipnie oparta na niezmiernie ryzykownej podstawie makabryzmu była przeprowadzona przez S. Kiedrzyńskiego z kunsztem krotochwilnym. Doskonałe operowanie kontrastami (zakochany i zalecający się karawaniarz), utrzymanie tematu tak w zasadzie posępnego jak śmierć na powierzchni pieniącej się humorem jeszcze raz stwierdziło sceniczny talent i duży rozmiar skali w koncepcjach autora „Gry serc" Kiedrzyński wydobył nieboszczyka z trumny i postawił go na scenie tak, że wywołał parominutowy grzmot śmiechu. Zadanie trudne i tryumf niemały. Muzyka Jerzego Boczkowskiego sprawiła na mnie, laika w tej mierze, niezmiernie miłe wrażenie swoją melodyjnością, przyczem tekst wierszowy pisany przez kompozytora przylegał do muzyki, jak dobrze dopasowana rękawiczka Jakże ten tekst różnił się od pobłażliwie lała przez całą krytykę warszawską wysłuchiwanych rymowanych herezji z operetek w „Nowościach". „Kawał nieboszczyka" dowodzi niezbicie, że „przesądzona" kwestja o niemożliwości wytworzenia polskiej operetki (jak co do tekstu jak i muzyki) jest conajmniej absurdem. Z osób grających wyróżniła się p. Wojnowska bardzo miłym w tembrze i o rozległej skali głosem, oraz p. Bratkiewicz jako aktor w roli karawaniarza Ignaca. O innych częściach programu z premjery „Teatru Miniatur", niema co rzec ponadto, że były w najlepszym razie mierne i nie wykraczające poza sferę „dobroczynnych" popisów estradowych.

K. W.

Wrażenia i refleksy.

Józef Jedlicz: **Nieznanemu Bogu**

(„Pod znakiem poetów". Wydawnictwo Jakóba Mort-

Józef Jedlicz jest prawdziwym i szczerym poetą W jego zbiorze niema nic chybionego, coby dźwięczało fałszywie. Wypowiada on siebie ze stałą odwagą artysty nie dręczonego wiekuistym problematem *formy*. Artysta taki sądzi, że nadawszy swym nieznacznym przeżyciom kształt wyrafinowanie wycyzelowany, już tym samym zbawia swą duszę. A przecież nic niebezpieczniejszego, jak w ten sposób dążyć do zbawienia. stwarza się kontrast straszliwy między pyszną formą a przeżyciem nikłym i jeśli ten kontrast nie jest zamierzeniem artysty, lecz niepożądanym wypadkiem, to artysta jest pokonany, bo osiąga cel inny, niż ten, do którego zmierzał. Jedlicz nie ulega tej katastrofie. Ma on formę zwycięzką, piękną, jasną, nie przerafinowaną. Lecz któż się wypowiada na stronicach tomu „Nieznanemu Bogu?"

Wypowiada się typ poety niestety aż nazbyt znany w Polsce. W jego poezji niema ani jednego tonu, któryby już nie dźwięczał równie czysto w tomach innych poetów. Niema tu ani jednego zagadnienia, postawione-

---

niezmiernie straszną tajemnicę powierzała Aszantowi.

— Pójdziesz do zmarłego Ahouanzu i powiesz mu, że królowa Rere kochała go i kocha— nic tylko tyle.... że królowa Rere kochała go i kocha. Powtórz..

Aszant zbladł, a właściwie spopielała jego twarz, a oczy spoczęły na małej hebanowej ręczce, trzymającej łuk, jednak powtórzył zsiniałemi wargami:

— Pójdę do zmarłego Ahouanzu i powiem mu, że królowa Rere kochała go i kocha......

Czarna królowa zaś wstała na wysokiej estradzie, na której dotąd siedziała nieruchomo. Błyszczące jej jędrne ciało wygięło się raptem w tył, tak silnie, że obsunęła się zasłona jej piersi i prawie naga, przechyliła się w tył, pilnie, mocno naciągając łuk, na którym drgała niespokojność zatrutej strzały.

— Idź, — rzekła sakramentalnie, i niech cię Bóg i Fetysze prowadzą... i—zanim pojąłem co ona zamierza uczynić, świsnęła strzała, poczem natychmiast runął Aszant na twarz poraz wtóry, tym razem aby już nie powstać.

— Wyślę takiego codzień.... zadecydowała spokojnie Rere, wieszając łuk na ścianie.

— — — — — —

— Takich to, moi państwo, wysyłają gońców czarne królowe, do swoich zmarłych kochanków — skończył swe opowiadanie piękny, stary francuz. Jakież szczęście, mój Boże! że nasze panie z Europy nie wpadły jeszcze na pomysł komunikowania się w ten sposób z nieżyjącymi kochankami........

— Możeby i wpadły na to,—wtrąca kapitan okrętu, — ale u nas w Europie, nie mają żadnego zgoła waloru.... nieżyjący kochankowie, a komunikacja z żyjącymi, pośrednia i bezpośrednia, jest zapewne nawet w Dahomeju, bardzo uproszczona.

go na własną odpowiedzialność, nic nowego w alchemji czuć i uczuć.

Jeśli mowa o poecie aż nazbyt dobrze znanym w Polsce — łatwo odgadnąć, że chodzi tu o typ człowieka płaczliwego, utyskującego, zgnębionego, beznadziejnego W naszych szeregach poetyckich stoją ludzie, dla których większym zaszczytem jest beczeć, niż dążyć, trwać, zwyciężać. Zapomniano już prawie o tym, że trzeba było całego szeregu lat społecznie przygnębiających i odcięcia Polski od zadań europejskich, aby wytworzyć dziwaczną religję pieszczenia się swym nieszczęściem, religję, ugruntowaną na szeregu dogmatów w tym naprzykład rodzaju, że smutek jest najgłębszym uczuciem i t. p. Potrzeba wydrzeć poezję z tego bagna dogmatyczności, które sprawia, że gotowe uczucia: bezsilności, klęski, apatji, zniechęcenia, bierności czekają jak naczynia puste, by każdy nowy talent napełnił je kwaśnym winem.

O czym mówi książka Jedlicza? Że w życiu wszystko jest znikome:

„Coś zwiędło wiecznie i nigdy nie wzrośnie.
Coś w dal odeszło i nigdy nie wróci"...

Że życie jest ciężkie:

„Ach, czemuż, czemuż ludzie wiecznie z sobą
Wiec muszą w dal, to ciężkie brzemię mroku".

Że

„wszystko złuda
A my zbyt smutni, by uwierzyć w cuda".

A więc życie jest znikome, ciężkie, złudne... Jakże wobec tego ma się zachować *człowiek?*

Poeta doradza mu cały szereg trucizn i zażywek kojących. Jedną z nich: upajanie się śmiercią:

„Nie śpiewajmy o życiu, nie śpiewajmy o życiu,
Lecz śpiewajmy o śmierci, bogince posępnej,
Niech rozkwita jak kwiat w waszych serc ukryciu,
Harda, pogodna myśl o tej dziewie niedostępnej...

Prócz trunku śmierci jako leki kojące okropność życia podaje p. Jedlicz: marzenie, legendę, sen i cud:

„Niebo ćmi się boleśnie, gdzież cud i obrona?"

Oto stan duszy typowo biernej, uległej i *leniwej*. W kierunku apoteozowania tego rodzaju dusz zrobiono u nas więcej, niż może gdziekolwiek indziej. Nigdzie tkliwszą opieką nie otoczono wypowiadającego się pięknie niedołęztwa psychicznego. Krytyka niebaczna, przytakująca lirycznemu rozpieszczeniu, sprzyjała wytworzeniu się literatury łzawej i bezwstydnej. Typ męzki i badawczy dziś prawie nie istnieje w literaturze polskiej, natomiast istnieje w rzeszy czytającej niezdrowy głód na łzy. Poeci, którzy sądzą, że są wolni w wyborze i śpiewają łzawo, bo tylko taka pieśń odpowiada najgłębszym ich przeżyciom osobistym — mylą się. Śpiewają tak, bo się nie umieją oprzeć zarazie, która wyplenia u nas bujność i rozmaitość roślinności poetyckiej, zarazie, która się rozwinęła skutkiem protegowania przez krytykę pewnych gatunków uczuciowości, jako najlepiej wyrażających stan ogólny. Ta zaraza szerzy ciężkie spustoszenia. Nie brak talentów, lecz niewczesna protekcja sprawia między innymi, że trudno dziś znaleść w Polsce poemat, powieść lub nowelę, gdzieby stwierdzić można namiętną badawczość i żądzę rozszerzenia swego widnokręgu. Poco się rozszerzać, kiedy na byle podwórku, w ciasnej izdebce można mieć swe ulubione i niezawodne gatunki cierpienia?

Otto.

WOLNE GŁOSY.

Za artykuły w tym dziale zamieszczone Redakcja odpowiedzialności nie bierze. W zeszłym n-rze wyłuszczyliśmy stanowisko własne w sprawie żydowskiej. Dając dziś miejsce głosowi p. Pieńkowskiego, w granicach niejako wobec całości pisma eksterytorjalnych, rozpoczynamy szereg artykułów w tejże sprawie, mniej lub więcej jaskrawo różniących się z naszym stanowiskiem; artykuły te zostały nam nadesłane przez osoby nie należące do bliższego składu Redakcji, która, oczywiście, zastrzega sobie słowo krytyki i konkluzji po wyczerpaniu materjału.

Dwa żywioły.

Najnowszy, jasno przez wypadki i czyny ujawniony przebieg sprawy żydowskiej w Polsce, tak dalece i wszechstronnie przygotował umysły do rzeczowego i spokojnego jej ujęcia, że staje się rzeczą niezbędną zestawienie wyników myślenia i doświadczenia w jeden ciąg powiązany, któryby obu społeczeństwom mógł wskazać stanowiska jakie zająć *powinny* ze względu na cele, do jakich dążyć *muszą*.

Podkreślam, by odskoczyły od siebie, te dwa wyrazy: „powinny" i „muszą"

Mamy tu do czynienia z dwoma żywiołami

— Jakie to wszystko nielogiczne! wzdycha exaltowany głosik kobiecy. Czy nie łatwiej byłoby królowej Rere wysłać... siebie samą i osobiście pomówić z umarłym? Bardziej, by go tym zapewniła o swoich uczuciach, niż posyłaniem gońców.

— Miłość jest nielogiczna, łaskawa pani, — konstatuje z ironią piękny, stary francuz.

— — — — — —

— Słucham odrętwiała o miłosnych gońcach czarnej królowej i dopiero po chwili milczenia, zwracam się do towarzyszącego mi dżentelmana:

— Brrrrrrr. Ale co do miłości—właśnie jest ona przejawem najlogiczniejszym, tylko wszelkie przejawy *w niej* są nielogiczne.

Ciekawe tedy z ilu drobnych nielogizmów, składa się logika...

Towarzysz mój patrzy na mnie zdumiony, ponieważ jako anglik, nie rozumiał poprzednio się toczącej rozmowy francuzów, a co zatem idzie i mego odnośnika. Że jednak jest mężczyzną, uśmiecha się do mnie w lot, znacząco i zdobywczo—albowiem często kobieta zaczyna mówić ni stąd ni zowąd o miłości, z człowiekiem o którego hołdach skrycie myśli, choć sprawiedliwość nakazuje przyznać, że równie często, myśląc o miłości - mówi o lampie, o papieżu, o maszynce spirytusowej, lub o Napoleonie Trzecim.

Z wielu bowiem plankowych nielogizmów, składa się żelazna logika.

K O N I E C.

których napór, wzbieranie, pęd nie mogą nawet podlegać jakimkolwiek ocenom moralnym: są, bo są, jak konieczność życia, nieodpowiedzialne są, bezsporne, oczywiste i odwrócić się nie dające. Więc być i dążyć do celów swoich *muszą*.

Że zaś świadomość ludzka naogół dość znaczne poczyniła postępy i zrozumiawszy cel i jego konieczność, w wyborze środków i dróg może się wahać, że różne są wśród ludzi temperamenty, sprawności i możności, więc o stanowiska spór w swych szczegółach może pozostać otwarty i wiele może być zapatrywań co do tego, jakie należy drogi obrać i jakie środki użyte być *powinny*.

Rzecz główna jednak — znać cel, znać dobrze mus i konieczność, zrozumieć nieprzepartą i od rozumu niezależną siłę żywiołu.

Dwie obce gromady ludzkie na jednej ziemi żyjące są jak dwa drzewa, które ironja losu na jednym miejscu zasiała: na jednej piędzi ziemi wyrosły oto dąb i brzoza. Dopóki drzewa młode i wiotkie, nie zawadzają sobie i widz nastrojony romantycznie nazwie je bratem i siostrą, a poeta sonet z tego uczyni. Mieliśmy w literaturze naszej wiele przykładów jasnych tego miłego stosunku — od Mickiewicza do Orzeszkowej, od Słowackiego do Szymańskiego. Poglądy te były czystym odbiciem młodego i łagodnego współżycia obu drzew, odbiciem zewnętrznym, gdyż głębiej nie wnikano w życie i jego prawa surowe.

Lecz leśnik, głębiej i dalej sprawy drzew widzący, nie będzie się łudził pięknymi pozorami. On wie, co tu się dzieje pod ziemią. On wie, że tu się walka toczy o każdą soli odrobinę, o każdy promyk słońca, o każdy cal miejsca. On wie co wkrótce będzie, *gdy drzewa zmężnieją*.

Nie sądźmy jednak, że leśnik ów, nie dając się uwieść romantycznej poezji miłości, stanie się przeto niemniej romantycznym poetą nienawiści i że wygłosi inny sonet o tym, jak owe drzewa potępieńcze przeklinają się wzajem, wzywają potęg szatańskich, dyszą ku sobie złością zieloną, a w wietrzną noc jesieni chłoszczą się konarów rózgami. W życiu obu społeczeństw posiadamy również liczne przykłady wzajemnej nienawiści, świadomych i celowych oskarżeń, pełnych jadu niesprawiedliwości: w nagłym zwrocie, pod mocnym ciosem rzeczywistości musiały się zjawić i te siły gwałtowne.

Lecz leśnik, głębiej i dalej sprawy drzew widzący, nie będzie się łudził żadnymi pozorami. On wie, że w obu drzewach jest utajona ślepa życia potęga. On wie, że drzewa same nic o sobie nie wiedzą. On wie, że one z koniecznością, z roślinnym i straszliwym — zaprawdę — spokojem dążyć będą do jaknajwiększego rozrostu i że zagarniać będą z ziemi i z nieba wszystko, co tylko da się zagarnąć — każde dla siebie. On wie, że woli tej i tego pędu żaden morał nie wstrzyma, chyba topór ludzki! I wie, że czczą tu jest rzeczą i śmieszną poetyzować, dramatyzować, moralizować...

W sprawie żydowsko-polskiej w stosunku do jej nieprzepartej i żywiołowej potęgi celu, musu, konieczności nie wolno nam — obywatelom myślącym i czynnym — poetyzować, dramatyzować, moralizować. Musimy być jak ów leśnik, to znaczy musimy poznać cel i konieczność i przyjąć je jako absolutną i niczym nie zachwianą podstawę myśli naszych i czynów.

Tę oto konieczność i cel musimy ocenić i zważyć bez nienawiści, bez żadnych uczuć ludzkich, które tu do rachunku nie są potrzebne, tylko spokojem, tylko liczbą, tylko rozumem.

Jakkolwiek Żydów nazwiemy, narodem, czy plemieniem — o nazwę mniejsza!—są oni odrębną gromadą ludzką, która przez tysiące lat i w łonie najbardziej nawet kulturalnych i najmożniejszych narodów odrębności swej nie straciła, owszem spójność swoją i odrębność wzmocniła i ciągle umacnia — tam nawet, gdzie znikoma mniejszość stanowi — bez względu na to czy jest ograniczona, czy z pełni praw obywatelskich korzysta, czy mówi swoim, czy przyjętym językiem, czy tworzy jedno, czy różne wyznania, czy wychowuje się na tej, czy na innej kulturze.

Odrębność ta i spójność z głębszego więc gruntu wyrasta, o wiele głębszego, niż wyznanie, język, kultura. Jest to grunt typu fizycznego, umysłowego i duchowego, grunt krwi, która się wszelkiej innej krwi samorzutnie i skutecznie przeciwstawia — nawet pomimo i wbrew woli poszczególnych jednostek.

To jest fakt, jak faktem jest to, że brzoza jest brzozą. Ta oczywistość i rzeczywistość wszędzie i przez wszystkie wieki historji Żydów istniejąca, ze szczególną siłą jawi się obecnie w Polsce — a to z dwóch powodów. Pierwszy jest ten, że na ziemiach polskich przebywa główny pień i rdzeń tego plemienia, wielomiljonowe mnóstwo, zwarte i zwartości swojej świadome. Drugi jest ten, że dzięki wielu zdarzeniom i przewrotom polskiej historji, oraz naszej w tym kierunku dotychczasowej opieszałości żydzi doszli w kraju naszym do wielkiej potęgi, opanowali handel, przemysł i miasta, stali się mieszczaństwem, t. j. całym stanem w Polsce, stanem w dzisiejszym ustroju społecznym pierwszorzędną rolę odgrywającym.

Nie będę tu nawet pokrótce dowodził, że dąb jest dębem, że Polska jest Polską. Zauważę tylko, że siły naszego narodu, jego organizowanie się na sposób nowożytny, jego rozwój gospodarczy, jego pęd do życia we wszystkich dziedzinach z dnia na dzień rośnie, zwiera się i uświadamia, a świadomością tą z kolei jeszcze się potęguje.

Tak oto mamy przed sobą dwa drzewa na jednej piędzi ziemi rosnące. Nikt nie będzie roztrząsał praw tych drzew do ziemi, tego, że dąb np. jest tutaj gospodarzem. I my zachowajmy dla siebie rozmowę o tych prawach, tu zaś zostawmy je na boku, albowiem życie o prawa się nie pyta i żadnym one nie są argumentem dla tego, kto chce i musi żyć.

Mamy przed sobą dwie żywe, rosnące i odrębne moce, dwa żywioły, dwie wole ślepe. Nie wolno nam wobec nich adwokatować, poetyzować, moralizować. Obowiązkiem jest naszym poznać, stwierdzić i pewnik ten szerzyć dokoła, że żaden z tych żywiołów żadnym rozkazom teoretycznym nie podlega, że każdy z nich ślepo i z nieubłaganą koniecznością żyć musi i rozpychać się i coraz więcej miejsca zagarniać i w coraz większe siły rość.

Tego żywiołowego, naturalnego rozpędu do życia, do rozrostu, do zdobywania gruntu pod nogami, do rozszerzania go nikt nie powstrzyma, chyba druga, potężniejsza moc rozpędu i rozrostu.

Otóż, ponieważ dwie te siły zeszły się na jednej ziemi, w szczupłych granicach jednego kraju, ponieważ dwa te żywioły w takich się znalazły wprost fizycznych warunkach, że — bez jakichkolwiek zresztą wzajemnie złych zamiarów — wpierają się w siebie i wypierają się wzajem, ro-

snąc (a nie rosnąć nie mogą) więc matematycznym wynikiem tej gry jest — wojna.

Porównajmy teraz siły tych dwóch żywiołów. Jest naiwnością mniemać, że Żydzi z jakichkolwiek względów moralnych, czy rozumowych, na jakimkolwiek polu — ekonomicznym, społecznym czy politycznym szczuplić się zaczną, pokarmu sobie skąpić, rozrost swój powstrzymywać. Nikt tego uczynić nie jest w stanie.

Żywioł żydowski siłą rzeczy rozrastać się będzie, i z konieczności coraz więcej gruntu dla siebie zagarniać. Ma on niesłychanie dogodną u nas pozycję, tę samą, jaką w poznańskim zajęli Niemcy względem nas t. j. miasta, ogniska handlu, przemysłu i kultury. Gdy niezadługo miasta nasze posiądą możność szybszego i wszechstronnego rozwoju, posiądą ją tym samym Żydzi, jako ugruntowany tu mocno stan mieszczański. Gdy cały kraj kiedykolwiek pozyska szersze życie ekonomiczne, przyspieszy tętno handlu swego i przemysłu, stanie się wielkim gościńcem wymiany między Zachodem a Wschodem, Żydzi tym samym w jeszcze większą potęgę urosną i nie w tym samym stosunku co Polacy, ale w poczwórnym i poszóstnym, albowiem wszystkie te spodziewane przemiany bezpośrednio handlu dotyczą t. j. ich właśnie — Żydów.

Największy, niesłychany wprost rozrost Żydów i podwojenie się ich procentowe przypada właśnie na ostatnie pięćdziesięciolecie t. j. na okres, w którym kraj nasz gwałtownie wszedł na drogę handlu, przemysłu i przewagi miast. Przewidywany z całkowitą pewnością jeszcze szybszy rozwój tej strony życia w kraju naszym w całości niemal będzie dobrodziejstwem dla Żydów ze względu na ich stan posiadania i zajęć. Z rubla tylko dwa się wówczas uczyni, ale ze stu — dwieście. Wiadomo: „kto ma, temu będzie dodano..."

Jest naiwnością mniemać, że w stosunku do sił zewnętrznych Polacy w lepszym lub takim samym są położeniu jak Żydzi. Są w daleko gorszym. Żydzi nie mają u nas nic do stracenia i już nie wiele do zdobycia. My posiadamy ciężary wielkie, bogactwa nad życie kochane, klejnoty bezcenne, za które krew i ducha oddajemy: ziemię, bez której żyć nie możemy i niechcemy, a której ciężko jest bronić, kulturę, z której dziś nic nikomu, a w którą ciosy godzą za ciosami, język, z którego nic nikomu, za który dzieci nasze nieletnie w katowniach pruskich umierają, narodowość, za którą pokolem pokolenia całe legły we krwi się pławiąc. To nasze tabory.

Żydzi w porównaniu z nami są u nas jak ptacy niebiescy. Języka bronić nie mają potrzeby, bo go nie mają — gwarzą dobrze wszystkimi — a i tego, co mają, nikt im nie zakazuje i zakazywać nie będzie. Kultury bronić nie mają potrzeby, bo jej nie mają — żyją doskonale na „europejskiej" kulturze, na wszelkiej zresztą kulturze, jaka się zdarzy — i nikt im jej odbierać nie zechce. Ziemi bronić nie mają potrzeby, bo jej nie mają i nawet niechętnie do niej się garną, wiedzą, że ciężka. Narodowości swej bronić nie mają potrzeby, bo jej nie mają, a tego co mają, nikt im zabierać nie chce, owszem — każdy od siebie odtrąca. Religji swej bronić nie mają potrzeby, bo poręczoną mają wszędzie jej nietykalność. Mają samorząd swój — gminę, do której spraw wewnętrznych nikt się nie miesza. Więc mają jakoby rząd swój własny, który na materjalne i społeczne ich potrzeby wystarcza, zaś duchowe potrzeby ich świat cały karmi — od Warszawy do New Jorku. My zaś... ...Lepiej nie mówić!

Jest naiwnością mniemać, że nasza liczebność znacznie dziś przewyższająca Żydów dostateczną jest dla nas rękojmią dobrej przyszłości. Liczba mało tu znaczy w porównaniu z pozycją przeciwników, a pozycja Żydów daje im wyższość nad nami i przewagę, albowiem ruchliwy, przedsiębiorczy, bogaty stan mieszczański, nie obciążany nawet rzemiosłem, stan nie wytwórczy, lecz ściśle handlowy i przemysłowy, choć mniejszy liczebnie, posiadając w swych ręku wszystkie nici życia i rozrostu, jakie mu ustrój kapitalistyczny daje, może zawsze liczyć na panowanie.

Następnie liczebność Żydów rosnąć będzie niewspółmiernie z naszą tak samo jak od pół wieku, a to dzięki szybszemu tętnu życia miejskiego, do którego oni są stworzeni, oraz znanej rozrodczości żydowskiej. Po powstaniu było u nas żydów siedem procent, dziś jest piętnaście. Przyjdzie wkrótce czas, że dzisiejszy 15 procent podwoi się, a wtedy śmierć nam zajrzy w oczy.

Organizm ludzki może na sobie wytrzymać nowotwór obcy wielkości orzecha, wielkości jabłka, wielkości dyni wreszcie. Ale garb, jedną trzecią wielkości człowieka mający zabija go. Polska żydem garbata.

Jest naiwnością mniemać, że Polacy w lepszym są od Żydów położeniu, ponieważ ziemię posiadają i lud wiejski. Miasto jest w narodzie potęgą pierwszorzędnej wagi. Naród, który nie posiada swojego mieszczaństwa, stoi nad brzegiem przepaści. Sprawdziło się to już raz fatalnie w dziejach Polski, obecnie może się sprawdzić po raz drugi.

Miasto równoważy wieś, równoważyło ją zawsze, tembardziej dziś—w obecnym ustroju społecznym. Wszystkie na świecie zabory — zbrojne czy pokojowe—przez miasta się dokonywały.

Zabór żydowski, na Polsce dokonywany, tym jest ponadto groźny, że dawny, że pokojowy, że cichy—bez haseł przedwczesnych i krzyku zbędnego. Żydzi są czwartym nad Polską mocarstwem rozbiorowym.

Oto jest porównanie sił, warunków i położenia dwóch żywiołów, porównanie liczbami i rozumem stwierdzone. Teraz, wziąwszy to wszystko pod dokładną rozwagę, należy uprzytomnić sobie jasno, że niema tu i nie może być mowy o życzliwości, lub nieżyczliwości, o miłości, lub nienawiści — z tego mianowicie punktu, z jakiego ja tu tę sprawę rozpatruję. Są tylko warunki, są dane i są siły ślepe, żywiołowe, które prą naprzód i przeć będą, bo muszą, bo taki jest rozkaz Tajemnicy Tchnienia Pierwszego przed miljardami wieków dany w świętym łonie Brahmy.

Walka tych dwóch żywiołów istniała dotychczas w postaci nieświadomego ze strony polskiej i bardzo słabego naporu sił żywotnych, ze strony zaś Żydów — żywiołu napływowego, w postaci świadomej, chociaż milczącej i nie mniej koniecznej zaborczości ekonomicznej. Zaborczość ta narastała długo, bardzo długo, zanim spokojny i wprost ospały w tej sprawie naród polski spostrzegać zaczął grożące mu straszne niebezpieczeństwo.

Lecz raz zajaśniawszy w świadomości ludzkiej zaborczość ta jednostronna wkrótce stanie się wojną *wzajemną*, powszechną i nieuniknioną, wojną na śmierć i życie, w której jedno z dwóch drzew paść na tej ziemi musi, bo miejsca i karmi i powietrza i światła komuś zabraknąć musi,

gdy czas nadejdzie Wiosny Ludów, czas Wielkich Wypełnień.

Takie jest prawo fizyczne, któremu niema co się sprzeciwiać.

St. Pieńkowski

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

*** „Ostatnie wybory warszawskie przedstawiają szczególnego rodzaju mozajkę, możliwą tylko przy tak wadliwej organizacji wyborczej, jaką nas obdarzył minister Bułygin".

Tymi słowy słowy rozpoczyna znany działacz społeczny d-r Biernacki z Lublina, artykuł oświetlający w *Kurjerze* wyniki wyborów warszawskich.

> Koncentracja walczy z Endecją i zwycięża Dmowskiego — żydzi walczą z Polakami — a choć Polacy są prawie że dwakroć silniejsi, posiadają jednak dzięki wadliwej ordynacji mniejszą ilość głosów i dlatego zwyciężają żydzi.
>
> Na zakończenie wychodzi nareszcie z urny poseł tych, którzy prawie że nie walczyli i byli raczej skłonni do bojkotowania Dumy.
>
> Zaiste w zamęcie tym wyborczym trudno do szukać się sprawy Ducha Świętego, lub pisać hymny na cześć zwycięztwa robotniczego!
>
> Sprawa na nieszczęście jest o wiele bardziej realną i poziomą, gdyż wypływa ze spekulacyjnych kombinacji zwycięzców t. j. żydów. Warszawscy żydzi znaleźli się w trudnym położeniu; pójść za przykładem Łodzi i wybrać żyda — obawiali się; głosować na kandydata przeciwnego ich równouprawnieniu — nie mogli, powstrzymać się od głosowania nie chcieli, nie zawahali się natomiast ci przedstawiciele kapitału oddać swe głosy socjaliście, ceniąc wyżej ideały swe narodowe od ideałów społecznych. Zresztą leży już to w tradycji żydowskiej wyznawanie ideałów socjalistycznych w teorji, aby ich tylko jak najmniej stosować u siebie w praktyce, w przemyśle i handlu. W ten sposób następuje pozorny, a tak bardzo nienaturalny, sojusz robotnika polskiego z przedstawicielami najenergiczniejszego wyzysku kapitalistycznego.
>
> Zjawisko to jest arcypoważne, i usiłowaniem polskiego społeczeństwa powinno być przez mniej wrogie i mniej bezmyślne stanowisko wobec socjalistów, sojusz ten udaremnić. I dlatego pozostanie otwartym pytanie, czy dobrze zrobiła polska partja socjalistyczna, przyjmując z rąk nacjonalistów żydowskich ten królewski podarunek, który tak łatwo może się stać podarunkiem Danajów dla egzystencji partyjnej.
>
> Ale jest to już sprawa czysto partyjna, obchodząca w pierwszej linji lewicę polskiej partji socjalistycznej.
>
> Nas interesuje w tej sprawie przedewszystkim fakt, że poseł naszej stolicy, poseł Jagiełło, wstępuje do rosyjskiej partji socjal-demokratycznej, rozszczepiając w ten sposób naszą spójnię narodową na spójnię międzynarodową klasową.

Jest jeszcze jeden, pisze p. Biernacki, fakt w wyborach warszawskich, który ma daleko donioślejsze znaczenie od wyboru p. Jagiełły, a jest nim zupełnie otwarte przeciwstawienie się społeczeństwa żydowskiego społeczeństwu polskiemu, w formie organizacji narodowej żydowskiej.

> Jest to krok, którego żydzi nie zrobili w żadnym [illegible]
>
> Krok zarówno śmiały, jak ryzykowny. Bo czyż nie przewidują nacjonaliści żydowscy, że organizacja rozproszonego w nikłych procentach wśród masy obcoplemiennej narodu i przeciwstawienie się tej masie musi doprowadzić do konfliktu, którego wyniki nie mogą być wątpliwe? Czyż nie mają pod bokiem przykładu w Poznańskim? I czyż ich polityka nie prowadzi prostą drogą do konieczności wyemigrowania żydów z Polski, z tej Polski, której nie chcą być przyjaciółmi, a pragną się stać krajowymi cudzoziemcami, jak gdyby ten kraj nie był w stanie jednak w cudzą ziemię ich wysłać?
>
> Upojeni swym zwycięstwem żydzi warszawscy nie chcieli usłuchać na tysiącoletnim doświadczeniu opartego głosu swych braci, głosu, który ich przestrzegał przed tak ryzykownym przedsięwzięciem, nie chcieli, i sami będą musieli przypisać sobie winę walki eksterminacyjnej, która niewątpliwie im grozi. Utopja bezterytorjalnej narodowości gna żydów polskich w tę przepaść, którą bystrzejsi tylko z nich spostrzegają. Jeśli tak dalej pójdzie, społeczeństwo polskie będzie zmuszone do postawienia sobie pytania, czy może w obrębie swojego terytorjum znosić takich cudzoziemców, którzy nie poczuwając się do żadnych obowiązków i ofiar krajowych, przeciwstawiają się mu na każdym kroku, i szukają natchnienia na obczyźnie.
>
> A kwestją już tylko czasu będzie wypracowanie w szczegółach metody poznańskiej — usunięcia żydów za pomocą szerokiej solidarności narodowej i metodycznej, na wyższej formie rozwoju ekonomicznego opartej, pracy.

*** *Bibljoteka Warszawska* zastanawiając się nad życiem politycznym i społecznym młodzieży w Polsce, potępia w imię „pedagogiki racjonalnej" wszystkie nadużycia przedwczesne zarówno w dziedzinie instynktów pierwotnych, niższych, jak i wyższych, altruistycznych. W tłomaczeniu na język bardziej dostępny ma to oznaczać, iż badacze polskiego miesięcznika naukowego przykładają jednakową miarkę do wypadków, gdy młodzież moralnie upada, oraz gdy instynktownie dąży ku lepszej przyszłości. Więcej jednak mówi *Bibljoteka Warszawska* o szkodliwości tego ostatniego:

> Pomijając już, że zajmowanie się polityką na uniwersytetach przeszkadza młodzieży w spełnieniu głównego jej obowiązku przygotowywania się do życia, czyli nauki, pomijając nawet i to, że jest to sięganie po wpływ na losy narodu najmniej do tego powołanych, trzeba podkreślić wysoce społecznie niemoralne następstwa powszechnego przesądu. Polegają one na tym, że *implicite* rozumuje się tak: człowiek bardzo młody oddaje część swego najdroższego czasu zajęciu sprawami publicznymi, [illegible] ten obowiązek, że się tak wyrazimy — odsłużywszy służbę wojskową dla narodu, uważa się za zwolnionego później od wszelkich zobowiązań i bez troski oddaje się wyłącznie zabezpieczeniu swoich interesów materjalnych, w najbardziej powszechnym tego słowa znaczeniu. W dodatku, często spełnia to źle, bo na uniwersytecie nie miał czasu dobrze przygotować się do swego zawodu, a zużycie przedwczesne przeciętnej ilości sił idealnych za młodu sprowadza później, w wieku dojrzałym,

zupełną niemoc polityczną. Ileż to mamy typowych filistrów, którzy mieli niegdyś młodość górną i chmurną...

W uwagach niniejszych zawiera się nieco prawdy, — tyle prawie, ile w lapidarnym polskim przysłowiu: „Gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą". Zwłaszcza w okresie który przeżyliśmy, gdy tak wiele drew u nas wyrąbano, na opustoszałej porębie z dawnych „tarysów" pozostały nieledwie jednostki.

Lecz nie zauważyliśmy bynajmiej, aby młodzież podlegała inaczej panującym warunkom, aniżeli sfery, których powołania do pracy społecznej nawet *Bibljoteka Warszawska* nie zaprzeczy. I tam szeregi przerzedziły się ogromnie. Trudno zatem zwalać wszystko na karb „przedwczesnego wyżycia się". *Bibljoteka Warszawska* wskazuje na Zachód, gdzie w stronnictwach politycznych „nie spotykamy młodzieży, jako głównych szeregowców". Ta sama jednak *Bibljoteka Warszawska* przypomina, iż u nas, nawet stronnictwa, ogromnie wrogo względem „politykomanji" wśród młodzieży usposobione, zwłaszcza od chwili gdy z racji ich reakcyjnego stanowiska, młodzież opuściła ich szeregi, nawoływały studentów uniwersytetów zagranicznych, do powrotu: „że oto brak nam młodzieży do gorętszego manifestowania uczuć narodu". Rozmaicie można komentować tego rodzaju argumenty, lecz w każdym razie jest to stwierdzenie, jak młodzież wybitną rolę odgrywa w naszym życiu społecznym i jak z tym czynnikiem stronnictwa, które pragną odrestaurować swe wpływy muszą się liczyć. Mamy do czynienia z faktem wagi niezmiernie donioslej. Jeżeli pragniemy porównywać nasze stosunki z Zachodem, musielibyśmy cofnąć się wstecz o jakie lat 80, gdy zachodnia Europa przeżywała analogiczne do naszych wypadki. Był to jednak okres *Jugendbundów* i nawet młodzież angielska, stawiana zawsze jako przykład przez zwolenników pedagogiki racjonalnej, inaczej pojmowała swe zadania i cele.

Zatem nie należy przeciwstawiać się „wyższym" popędom młodzieży, — przeciwnie należy je kształcić i umiejętnie nimi kierować. Godzimy się z *Bibljoteką Warszawską* w jednym tylko, że nie należy ich nigdy — nadużywać. Tymczasem istotnie wśród naszej młodzieży w kolonjach zagranicznych tułają się typy wiecznych studentów „skostniałych we frazeologji" i „o światopoglądzie kółkowym", którzy godzinami radzą np. na temat „Jeszcze jednej frakcji w łonie rosyjskiej demokracji socjalnej", lub zastanawiają się nad detalami urządzeń administracyjnych przyszłej niepodległej polskiej Republiki demokratycznej. Są to jednak według nas przejawy upadku nie zaś wzmożonego tętna życia społecznego wśród młodzieży, które zresztą zanikają już coraz bardziej.

Młodzież odsuwa się od t. zw. sekcji zagranicznych rozmaitych politycznych organizacji, które szerzyły tylko niechęć wzajemną, tak, iż opowiadanie o młodzieży „na wybitnych stanowiskach partyjnych" staje się coraz bardziej fikcją.

KRONIKA.

PRZYSZŁY PREZYDENT STANÓW ZJEDNOCZONYCH. Dnia 8 stycznia r. p. pełnomocnicy ludu amerykańskiego obiorą w Waszyngtonie nowego prezydenta Unji. D-r Wilson, kandydat stronnictwa demokratycznego, ma zapewnioną ogromną większość głosów i jego zwycięztwo nad Taftem i Rooseveltem jest już najzupełniej przesądzone. Fakt ten pociągnie za sobą zmianę polityki wewnętrznej i zagranicznej Stanów Zjednoczonych, w których dotychczas rządziła partja republikańska.

Walka przeciwko trustom, pod naciskiem opinji publicznej prowadzona już za rządów Tafta i Roosevelta, zniesienie ceł ochronnych, śrubujących ceny, anty-imperjalizm, — oto program polityczny i społeczny przyszłego prezydenta. Wraz z nim, staną u steru władzy przywódcy stronnictwa demokratycznego: zapewne sekretarjat spraw zagranicznych obejmie zdecydowany przeciwnik zbrojeń morskich, Bryan, zaś jeneralnym prokuratorem państwa, ma zostać jeden z najzacieklejszych wrogów plutokracji, Louis Brandies. Wilson w przeciwstawieniu do Roosewelta pragnie pokonać trusty w zupełności, za pomocą odpowiedniej polityki celnej, a także represją sądową. W razie, jeśliby istniejące prawa okazały się niewystarczające, na jego wniosek konwent, w którym demokraci stanowią większość, uchwali szereg [illegible].

Polacy amerykańscy głosowali przeciwko kandydaturze Wilsona, ponieważ ten w swojej historji Ameryki źle się wyraził o wychodźcach polskiej narodowości. Głosy ich, według korespondencji Biura Prasowego Tow. L. i D. rozdzieliły się pomiędzy Tafta i Roosevelta.

BIBLJOTEKA WIELKOPOLSKA. W Poznaniu podjęto nowe wydawnictwo, złożone z bogato ilustrowanych tomów pojedyńczych, które ma objąć wszystkie pomniki, sztuki i wszystkie przejawy życia kulturalnego w Wielkopolsce.

STATYSTYKA WIELKIEJ WŁASNOŚCI ZIEMSKIEJ W PRUSACH. *Berl. Tgbl.* podaje następującą statystykę wielkiej własności ziemskiej w Prusach Zach.: W ręku Niemców znajduje się 414 większych majątków, obejmujących 341,340,051 hekt. Polacy posiadają 97 takich majątków, obejmujących 50,781 002. *Berlin. Tagebl.* dodaje taki komentarz: „Cyfry wykazują, jak mało przeciwpolska polityka kolonizacyjna rządu pruskiego przyczynia się do uzdrowienia naszych stosunków socjalnych, ponieważ nie obejmuje wielkiej posiadłości niemieckiej. Gdyby nawet rząd wykupił, lub wywłaszczył—o czym na razie nie ma mowy — wszystkie 97 majątków polskich, to i tak dopiero w bardzo nieznacznej części wielkiej posiadłości osiedliby Niemcy. Jeżeli rząd chce osiągnąć skutek, to powinien rozpocząć również kolonizację niemieckiej wielkiej własności.

PRZECIW WYWŁASZCZENIU. W Starogrodzie (Prusy Zachodnie) odbył się dnia 10 b. m., przy olbrzymim udziale publiczności wiec protestacyjny przeciw wywłaszczeniu. Uchwalono szereg rezolucji, z których pierwsza piętnuje wywłaszczenie, jako hańbę XX stulecia, następne wzywają do łącznośi i krzewienia ducha narodowego.

Oprócz powyższych rezolucji przyjęto jeszcze jednomyślnie następującą, przedstawioną z łona zebrania:

Zebrani w Starogrodzie w d. 10-ym listopada 1912 r. wiecownicy polscy proszą Koło Polskie w sejmie pruskim i parlamencie niemieckim, aby w odpowiedzi na wywłaszczenie głosowali przeciwko projektom rządowym zawsze, o ile dać się to może bez wyraźnego uszczerbku dla sprawy polskiej.

MIĘDZYNARODOWE BIURO SOCJALISTYCZNE wydało komunjkat z powodu wojny bałkańskiej.

Oświadczając się za uprawnionymi dążeniami ludów bałkańskich do narodowego zjednoczenia i niepodległości, oraz do położenia końca dotychczasowemu stanowi rzeczy, degradującem właściwie państwa bałkańskie do rzędu wasalów, wypowiada się jednakże Międzynarodówka przeciwko wojnie obecnej, ponieważ „interesy klas pracujących, które zawierają w sobie także i niepodległość narodu, wymagają nie wojny, lecz postępowego rozwoju i demokratyzacji państw bałkańskich — a także Turcji".

Konflikt obecny, zdaniem Międzynarodówki wywołany przez klasy rządzące, może lada chwila spowodować wojnę światową, wobec czego Międzynarodowe Biuro socjalistyczne postanowiło zwołanie nadzwyczajnego kongresu międzynarodowego.

Jak donoszą z Wiednia, odbyła się tam olbrzymia demonstracja socjalistyczna przeciwko wojnie.

MILJONY NA ARMJĘ AUSTRYJACKĄ. Dnia 2 b. m. został opublikowany budżet austryjacko-węgierski na rok 1913, obecnie przedłożony delegacjom.

Dla armji wspólnej (bez obrony krajowej) żąda ministerjum wojny 395,968,612 koron, czyli o 18,301,941 koron więcej niż w roku bieżącym; zaś marynarka wojenna 74,257,210 koron, czyli o 2,500,000 więcej.

Nadto żąda ministerjum wojny nadzwyczajnego kredytu 19 miljonów koron dla przeprowadzenia reformy wojskowej oraz 2 miljony na wzmocnienie artylerji polnej.

Marynarka wojenna żąda jako dalszego kredytu wydatku z r. 1912, nadzwyczajnego kredytu w wysokości 68 miljonów 400 tysięcy koron, oraz 1 miljon koron, jako nadzwyczajnego kredytu na budowle portowe w Poli.

Dopiero niedawno delegacje uchwaliły 205 miljonów na cele wojskowe...

Wspólny budżet na rok 1913 wynosi 503,974,183 koron, ponieważ ministerjum spraw zagranicznych również żąda o 1,432,613 koron więcej niż w r. b.

KULTURA NIEMIECKA. Wychowankowie niemieckiej szkoły „Schulvereinu" w Dziedzicach, zaczajeni w rowie, napadli w dniu 28 października na dzieci, wracające ze szkoły polskiej. Uczeń St. Królikowski ciężko poraniony kamieniami, którego stan budzi poważne obawy, został ugodzony przez syna hakatysty Eberta.

KONKURS NA BROSZURĘ. Zarząd główny Towarzystwa Szkoły Ludowej rozpisuje konkurs na broszurę o którejkolwiek z wybitnych postaci, które bądź w organizacji, bądź czynnie wzięły wybitny udział w powstaniu r. 1863. Nadto T. S. L. ogłasza konkurs na trzy broszury p. t.: Historja polityczna powstania narodowego w r. 1863 (przyczyny powstania, przebieg rokowań dyplomatycznych). Historja militarna powstania narodowego w r. 1863 (rodzaj broni i wojska, układ sił, charakter walki). Czego dokonano od upadku powstania narodowego r. 1863 na polu polityki, stosunków społecznych, oświaty i dobrobytu materjalnego? Znaczenie r. 1863 dla ludu polskiego i skutki uwłaszczenia w zaborze rosyjskim. Broszury mogą liczyć 15 stron druku w małej ósemce.

Jako nagrodę za każdą dobrą broszurę przeznacza się 100 koron. Rękopisy, zaopatrzone godłem wraz z zapieczętowaną kopertą, zawierającą imię, nazwisko i bliższy adres autora, należy posłać do 20 grudnia 1912 r. do Zarządu głównego Towarzystwa Szkoły Ludowej (Kraków, Florjańska 15). W skład sądu konkursowego wchodzą członkowie Zarządu głównego TSL.: prof. d-r T. Grabowski, prof. Wł. Massoczy, red. St. Rymar.

SPRAWA ADW. GLASSA. IV departament karny Izby sądowej warszawskiej rozpoznawał sprawę adw. przys. Grzegorza Glassa, oskarżonego z art. 129 now. kod. karn. za wydrukowanie w r. 1905 w tygodniku *Głos* artykułu p. t. „Prawo mordu", podpisanego pseudonimem „Avanti". Po rozpoznaniu sprawy przy drzwiach zamkniętych, Izba wydała wyrok, skazujący Glassa na półtora roku twierdzy.

Oskarżonego pozostawiono na wolności za kaucją 1,500 rb.

ARESZTOWANIE B. REDAKTORA W WILNIE. *Kur. Litewski* donosi, że do mieszkania chorego b. redak. *Kur. Wileńskiego*, p. Napoleona Rouby, przybył pomocnik komisarza z d-rem Cwietajewem.

Po orzeczeniu d-ra Cwietajewa, że stan zdrowia p. Rouby pozwala ua aresztowanie, pomocnik komisarza zabrał go z sobą do cyrkułu i zarządu policji, poczym p. Roubę osadzono w więzieniu na Łukiszkach.

KAROL LEWAKOWSKI. W Rapperswylu zmarł dnia 12 b. m. wiceprezes Rady nadzorczej Muzeum rapperswylskiego, Karol Lewakowski. Zmarły, który od lat kilkunastu osiadł w Szwajcarji, był przez długi czas jedną z najpopularniejszych postaci starego, dodatniego typu w Galicji. Brał udział w powstaniu styczniowym 1863 r. Po powstaniu osiadł na roli i zajmował się przemysłem naftowym, zostawszy właścicielem szybów w Schodnicy. Piastował mandat do Sejmu lwowskiego i do austryjackiej Rady Państwa. Znanym i głośnym było wystąpienie jego w parlamencie wiedeńskim po śmierci cesarza Aleksandra III, jak również wystąpienie na pierwszej konferencji pokojowej w Hadze w sprawie polskiej. Politycznie był związany ze stronnictwem ludowym w Galicji. Zajmował się czynnie sprawą wychodźtwa ludu za morze i zwiedził w tym celu kolonje polskie w Stanach Zjednoczonych. Od dłuższego czasu nie brał już bezpośredniego udziału w życiu politycznym, a osiadłszy na stałe w Szwajcarji, wiele czasu i troski poświęcił Muzeum rapperswylskiemu, zarządzając w nim działem stypendjalnym.

Za redaktora: **Wincenty Rzymowski.** Wydawca: **Józef Jabłoński**

Druk. L. Bogusławskiego, Warszawa, Ś-to Krzyska 11.

Książki nadesłane do Redakcji.

Świat słowiański — Rocznik VIII tom II. Nr. 94; Październik 1912. Kraków, str. 677-740. Treść: „Jarosław Vrchlick'y i jego poezja“ przez D-ra Tad. Stan. Grabowskiego. „W sprawie uczelni ruskiej“, przez Henryka Wielowieyskiego. „Przegląd prasy słowiańskiej.“ Recenzje i sprawozdania z dzieł: „Slovanstwo“; „Polska turistika“; „Katholische Geistliche vor der Strafkamer“, — G. Schwela: „Lehrbuch der niederwendischen Sprache“ (Dr. Ernest Muka), Leon Wasilewski: „Litwa i Białoruś“ (Edmund Kołodziejczyk), X. Stanisław Okoniewski: „Pismo święte w dziełach Skargi“ (F. K.). Kronika.

Sfinks. Zeszyt VIII i IX (36 i 57) Sierpień i Wrzesień 1912 r. Warszawa, str. 153-440. Treść: Savitri — „Uroda życia“; Leon Wasilewski — „Rehabiltacja falsyfikatów poetyckich"; Don José Zorilla (przekład A. Langiego) „Don Juan“ (akt II); Józefa Klemensiewiczowa — „Johan August Strindberg“; Wacław Wolski — „Treny“; Stanisław Przybyszewski — „Mocny człowiek“ (dokończenie); Gustaw Lanson (przeł. St. Turowski ze współudziałem Anieli Wierzbickiej) — „Metoda w historji literatury“ Roman Kreczmar — „Głosy“; M. R. Wierzbiński — „Czytelnik a krytyka literacka (djalog)“; F. Arnsztajnowa — „Listy“; Marja Kasterska — „O blada różo“; Władysław Zalewski — „Na górze Latmos, Druidzi, Coraz w mroczniejszą toń się chylę“; Gustaw Daniłowski „Marja Magdalena"; Władysław Bukowiński — „Bolesław Prus jako powieściopisarz (c. d.)“; Eljan — „Jak odłamana gałąź (c. d.)“: Mir. Poznański — „Książę poetów francuskich“; Antoni Gawiński — „Zagasły świat“; Władysław Bukowiński — „Na fali“; Sprawozdania i przeglądy; Dodatki artystyczne.

Mieczysław Geniusz: „Le devoir fondamental“. Conférence. St. Pétersbourg impr. W. Lesman. 19 2. Str. 30.

Przegląd filozoficzny, kwartalnik, rok XV, zeszyt IV. Treść: Edward Abramowski — „Rzeczy pozaumysłowe“; St. Brzozowski — Filozofja Fryderyka Nietschego“; Wł. Maliniak — „W kwestji kolejności i konieczności pierwiastków i formacji społecznych u Arystotelesa“; Przegląd krytyczny: W. J. Grzybowski — „O nową rzeczywistość filozoficzną (Filozofja wartości F. Znanieckiego)“; Polemika: Jan Górski — „Świadomość jaźni (Odpowiedź na krytykę S. Kobyłeckiego); Sprawozdania: M. Guyau — „Moralność bez powinności i sankcji“, przez Z. Bujakowskiego; „Kronika polskiej pracy filozoficznej“, przez I. Halperna; Książki nadesłane do redakcji.

Tadeusz Jaroszyński: „Oko za oko“. Warszawa, 1912. Nakładem I. Rzepeckiego. Str. 203.

Stefan Kiedrzyński: „Słodycz grzechu“. Powieść Warszawa, Gebethner i Wolff. Kraków, S. A. Krzyżanowski, 1912 r. str. 229.

Emil Zola (przekład Wacł. Wiedigera): „Kąpiel“. Wyd. Ultima Thule. Warszawa — Kraków, 1913, str. 213.

Józef Lange: „O zasadę solidarności“. Warszawa, 1912, str. 32.

Nestlé'a Mączkę polecają lekarze troskliwym matkom jako pokarm dla ich dzieci. Wzmacnia ona organizm i wpływa zbawiennie na rozwój dziecka.

Dzieła Ignacego Radlińskiego

Przeszłość w Teraźniejszości, zbiór dociekań i rozważań społeczno-naukowych.

Historja nauki o człowieku.

Prorocy hebrajscy wobec krytyki i dziejów.

Apokryfy judaistyczno-chrześcijańskie: Księga wstępna do literatury apokryficznej w Polsce.

Apokryfy judaistyczno-chrześcijańskie w polskich przeróbkach.

Spinoza, rzecz historyczno-społeczna.

Dzieje jednego Boga.

Dzieje jednego z Synów Bożych.

Na przełomie dziejowym: początki piśmiennictwa judaistyczno-chrześcijańskiego.

Dwa dokumenty ludzkości: dziesięcioro przykazań Bożych i deklaracja praw człowieka.

Katolicyzm, Modernizm i Myśl Wolna.

Jezus, Paweł, Spinoza. Cena rb. 3.

We wszystkich księgarniach.

LOTNIK i AUTOMOBILISTA

Jedyny w języku polskim miesięcznik techniczno-sportowy, bogato ilustrowany, poświęcony lotnictwu i automobilizmowi z dodatkiem

„WSZECHSPORT"

Wychodzi w Warszawie pod redakcją ZYGMUNTA DEKLERA.

Cena z dostawą w Warszawie rocznie Rb. 8, na prowincyi Rb. 8.60.

ADRES: WARSZAWA, NOWOGRODZKA 40. TELEFON 116-10.

Prenumerata „Prawdy"

wraz z bezpłatnym dodatk:

W Warszawie: miesięcz. kop. 70, kwartal. rb. 2, rocz. rb. 8, z odnosz. do domu.

z przesyłką poczt. do wszystkich miejsc Królestwa, [illegible] i zagranicy kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10

[illegible] wierki i soboty między [illegible] a 3-ą. **Kierownik** literacki przyjmuje w środy i piątki między 3ą a 4ą.

[illegible]kopiaców nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ceny ogłoszeń jednorazowych: Okładkę str [illegible] za ½ 30.– [illegible]

[illegible] **Prawdy** [illegible] wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop 20 w War[illegible] cji pisma i w kjoskach

[illegible]

Drukarnia L. Bogusławskiego, Warszawa, Świętokrzyska 11. Telefon 195-52.